

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 10 (707) 10 MARCA 1974 R.

CENA
2 zł



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

ŚWIAT

— Na zaproszenie premiera Piotra Jaroszewicza bawił w Polsce z 4-dniową oficjalną wizytą premier Libijskiej Republiki Arabskiej Abdes Salam Dżallud. Przyjęto wspólny komunikat o wynikach przeprowadzonych rozmów i podpisano długoletnią umowę o współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między obu krajami. Umowa przewiduje zwiększenie udziału Polski w gospodarczym rozwoju Libii, poprzez projektowanie i dostawy polskich maszyn i urządzeń dla kompletnych urządzeń przemysłowych, dostawy polskich statków itp. Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz zostali zaproszeni do Trypolisu.

— W Polsce gościł arcybiskup Agostino Casaroli. Była to pierwsza oficjalna wizyta w Polsce Ludowej przedstawicieli Kurii Rzymskiej, potwierdzająca politykę Watykanu, zdążająca do unormowania stosunków z krajami wspólnoty socjalistycznej. Casaroli przybył na zaproszenie ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego. Obie strony wyraziły wzajemne uznanie dla działalności międzynarodowej, sprawy bezpieczeństwa i pokoju na świecie. Ustalono prowadzenie dalszego dialogu. Następne rozmowy na szczeblu szefów dyplomacji odbędą się w Rzymie.

— W całym kraju obserwuje się intensywny wzrost budownictwa mieszkaniowego. W Warszawie i okolicy rośnie nie tylko zainteresowanie, ale i faktyczna realizacja budownictwa jednorodzinnego. W bieżącym roku w strefie podwarszawskiej zostanie oddanych do użytku około 600 mieszkań z budownictwa indywidualnego.

— Rada Państwa ustanowiła nowe odznaczenie państwowe: Medal XXX-lecia Polski Ludowej, który nadawany będzie w roku bieżącym od 22 lipca za wybitne zasługi oddane krajowi w długoletniej pracy zawodowej i społecznej.

— W ciągu trzech lat odbudowy Zamek w Warszawie był, także obiektem szeroko zakrojonych prac badawczych. Podjęte przez Komisję Naukową prace dały cenne rezultaty, wyjaśniły wiele spraw dotyczących dawnych dzieł zabytku i pozwoliły przeanalizować problemy dotąd nie znane.

— W Polsce powstało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, którego celem będzie współdziałanie z władzami terenowymi i konserwatorami zabytków w dziedzinie ochrony dóbr kultury. Prezesem towarzystwa został prof. Wiktor Zin.

— Z okazji 228 rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Richard Davies, złożył wieniec przed popiersiem Kościuszki w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie, gdzie dawniej mieściła się szkoła Rycerska, w której studiował nasz bohater narodowy.

— W Moskwie odbyły się rozmowy ministrów spraw zagranicznych Polski i Związku Radzieckiego. Stefan Olszowski i Andriej Gromyko w serdecznej atmosferze omówili szereg zagadnień dotyczących stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych między naszymi krajami oraz sprawy aktualnych zagadnień międzynarodowych. Osiągnięta jedność poglądów i stanowisk w omawianych kwestiach.

— Na początku lutego przebywał w USA na zaproszenie rządu amerykańskiego minister spraw zagranicznych ZSRR — Andriej Gromyko. Przeprowadził on rozmowy z prezydentem Nixonem i sekretarzem stanu Kissingerem. Wyrażona poglądów miała konstruktywny charakter, dotyczyła wzajemnych stosunków obu państw i problemów międzynarodowych. W marcu Kissinger odwiedził Moskwę, która to wizyta poprzedza będzie przyjazd prezydenta Nixona do ZSRR.

— Jak podaje UNICEF, na świecie 300 milionów dzieci w wieku przedszkolnym głoduje, 400 mln dzieci w wieku szkolnym nie uczy się, 11 mln jest dotkniętych trudem, 15 mln choruje na gruźlicę, 400 mln cierpi na jaglicę. W krajach Trzeciego Świata pomoc lekarską otrzymuje tylko co czwarte dziecko. Co dzień umiera z głodu około 100 tys. ludzi, a wśród nich najwięcej dzieci.

— Prezydent Zambii Kenneth Kaona zagroził podaniem się do dymisji, jeśli mieszkańcy jego kraju będą w dalszym ciągu nadużywać alkoholu. „Odmawiam rządzenia narodem pijaków” — oświadczył. Wezwał on wszystkie organizacje społeczne i Kościoły do walki z alkoholizmem.

— Znany z postępowej działalności brazylijski arcybiskup Helder Camara otrzymał nagrodę pokojową przyznaną mu przez polityczne i społeczne organizacje Norwegii. Jest to protest przeciw nieprzyznaniu arcybiskupowi nagrody pokojowej Nobla, podczas gdy w ubiegłym roku otrzymał ją sekretarz stanu USA — Kissinger.

— Piękny sukces na mistrzostwach świata w konkurencjach alpejskich odniósł Polak Andrzej Bachleda. Zdobył on srebrny medal i tytuł wicemistrza świata w trójkombinacji.

WAKACJE W POLSCE

Wiadomą jest rzeczą, że „Rodzina” dociera do naszych rodaków za granicą. Tygodnik nasz czytają zwłaszcza rodziny polskie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Niejeden ojciec czy matka — Polacy, zamieszkujący w tamtych krajach, z wielką troską myślą o tym, by ich dzieci zachowały narodowe tradycje polskie, język ojczysty, polską kulturę. Czy wiecie, drodzy rodzice, że na wczasy letnie w Polsce przyjeżdża również młodzież zza granicy, a wśród nich dzieci i młodzież Polonii?

Pierwsze grupy dzieci i młodzieży Polonii przybyły do Polski na wakacyjny wypoczynek w 1948 r. W latach następnych na wczasach letnich przebywało przeciętnie po 1000 dzieci i młodzieży polonijnej. W okresie 25 lat gościło w Polsce 28.000 młodych wczasowiczów polonijnych z 17 państw europejskich i 6 pozaeuropejskich. Wczasy letnie dla dzieci i młodzieży Polonii, organizowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania przy pomocy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i innych organizacji, cieszą się za granicą niesłabnącym powodzeniem. Coraz więcej młodych wczasowiczów przyjeżdża ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. i Kanady.

W roku ubiegłym przebywało w Polsce około 1.200 dzieci i młodzieży Polonii, a wśród nich: 500 z Francji, 182 z USA, 132 z NRF, 125 z Wielkiej Brytanii, 85 z Belgii, 26 z Kanady, 15 z Holandii, 16 ze Szwecji, 4 z Danii, 9 ze Szwajcarii, 5 z Austrii, 77 z Czechosłowacji oraz 16 z Węgier. Zjawili się również goście z bardzo daleka — 3 dzieci z Australii i 2 z Libanu.

Dzieci i młodzież Polonii przybyły do Polski samolotami na lotniska w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, a stąd autokarami przewieziono je na kolonie, gdzie przez okres 30 dni wypoczywały, bawiły się i poznawały kraj pochodzenia swoich przodków. Programy kolonii były wypełnione różnorodnymi zajęciami, które realizowano przy pomocy atrakcyjnych form i metod dostosowanych do warunków wczasowego życia. Kierownicy, wychowawcy i instruktorzy kolonii zmięrzali do bezpośredniego zaznajomienia dzieci i młodzieży polonijnej z Polską, jej życiem i kulturą, osiągnięciami i perspektywami dalszego rozwoju, ważniejszymi wydarzeniami z historii narodu polskiego, z wkładem Polaków do nauki i kultury ogólnoludzkiej, działaniem Polski na rzecz utrwalenia pokoju, współpracy i przyjaźni między narodami. Ponadto pogłębiano znajomość mowy polskiej, uczone polskich pieśni, tańców ludowych, recytacji, inscenizacji itp.

Do programu pobytu należały między innymi liczne wycieczki, spotkania ze znanymi w Polsce ludźmi, z literatami i artystami, z zasłużonymi weteranami walk z najeźdźcą hitlerowskim, a także z uczestnikami krajowych kolonii i obozów harcerskich. Młodzi polonijni wczasowicze brali udział w różnych imprezach kulturalnych, uczęszczali do teatrów i kin. Na koloniach organizowano wieczory świetlicowe, zabawy taneczne itp. Zajęcia dotyczyły także szeregu istotnych spraw, którymi żyje naród polski i Polonia. Głównym tematem tych programów był Mikołaj Kopernik, jego życie i dzieło.

Dzieci i młodzież wędrowały autokarami po Polsce, poznając różne miasta i regiony kraju. Korzystały również z typowych dla wakacyjnego wypoczynku zajęć i rozrywek. W dni słoneczne kąpały się w strzeżonych kąpieliskach i plażowały, w chwilach uczestniczyły w różnych zajęciach sportowych. Wykorzystały również możliwość spotkania z krewnymi i wyjeżdżały do nich w odwiedziny.

Wychowawcy kolonii starali się wypełniać życzenia rodziców i organizacji polonijnych, domagających się najczęściej poznania przez wychowanków Polski i udoskonalenia znajomości mowy polskiej. Życzenia te spełniono w granicach istniejących możliwości. Dzieci i młodzież Polonii po miesięcznym pobycie w Polsce powróciły do swoich rodzin za granicą, zadowolone z mile spędzonych wakacji w kraju swoich przodków.

A może i Ty, Ojcze i Matko, zdecydujesz się wysłać w tym roku swe dziecko na wakacje do Polski?

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicą, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Refleksja

Z I LISTU ŚW. PAWŁA
DO TESALONICZAN
(4,1-7)

Bracia! Prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi, jak od nas przyjęliście w nauczaniu sposób postępowania waszego i podobania się w Bogu. Wicie przecież, jakie nakazy dał nam Pan Jezus. Albowiem woła Boga jest wasze uświęcenie, abyście się powstrzymywali od rozpusty, aby każdy z was umiał utrzymać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego, albowiem, jak wam to przedtem powiedzieliśmy, zapewniamy uroczyście, Bóg jest mścicielem tych wszystkich rzeczy. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości.

Evangelia

WEDŁUG
ŚW. MATEUSZA
(17, 1-9)

Onego czasu, po sześciu dniach, Jezus bierze z sobą Piotra, Jakuba i brata jego, Jana i prowadzi ich na górę wysoko osobno. Tam przemienił się wobec nich: Jego twarz zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali im się Mojżesz i Elias, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze jest, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, rozbij tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden”. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn najmilszy, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie!”. Uczniowie słysząc to, upadli na twarz i bardzo się przelękli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: „Wstańcie, nie lękajcie się”. Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

Jego słuchajcie



Zdarzenie, które opisuje zamieszczona obok perykopa ewangelijna, dokonało się w trzecim roku publicznej działalności Chrystusa. Wszyscy synoptycy zdarzenie to rejestrują. Dokonało się ono na górze Tabor, w południowej Galilei.

Dla głębszego zrozumienia cudu Przemienienia warto przypomnieć, że sześć dni przed czytany dziś wydarzeniem Pan Jezus zapowiedział swą mękę i rychłą śmierć oraz wygłosił naukę o potrzebie cierpienia. Dotąd uczniowie Pańscy zbawienie, ogólnie mówiąc, wiązali z triumfalizmem Mesjasza oraz swoim jako członków wybranego narodu. Teraz prysnęły ich marzenia o zaszczytnych urzędach. Zamiast osiągnięcia godności na Syjonie, mają się zaprzeć samych siebie i iść za Chrystusem dźwigając swój krzyż.

Po zapoznaniu się z planem misyjnym Chrystusa, rozczarowany Piotr powiedział: „Panie, niech Cię Bóg broni; nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt. 16, 22). Dostało się przy tym Piotrowi. Chrystus mu odpowiedział: „Zejdź mi z oczu, szatanie; jesteś mi zawadą, bo nie myślisz tego, co Boże, ale to, co ludzkie” (tamże).

Teologowie twierdzą, że Tabor Chrystusa stanowił dla apostołów rekompensatę za ich niedawne przykre doznanie związane z wizją tragicznego ziemskiego końca Mesjasza. Wizja ta głęboko ich poruszyła.

Sam fakt Przemienienia Chrystusa niewiele zmienił samych apostołów. Miałby dla nich właściwe znaczenie, gdyby tak mogli pozostać ze swoim Mistrzem w cieniu przybytków zbudowanych ich rękami i potęgą Boga, już do końca swoich dni. Świadectwo Mojżesza i Eliasza „podpisujących się” pod działalnością „Syna Ciesli” i głos z obłoku potwierdzający Boskie posłannictwo Jezusa na razie nie będą owocowały w życiu wybrańców Taboru. Oto niebawem (Mt. 20, 20) Jakub i Jan, synowie Zebedeusza i Salomei, po cudzie Przemienienia, powodowani stuprocentowo ziemskimi intencjami, poproszą Zbawiciela o urzędy.

Żeby nie sugerować się i nie gorszyć zbyt ziemską postawą apostołów, jaką obserwujemy u nich mimo ich osobistego uczestniczenia w cudach zdziałanych przez Chrystusa, uświadomijmy sobie kapitalną prawdę: Apostołowie przewartościują swój „światopogląd” dopiero po Zesłaniu Ducha Św., radykalnie zmieniając swoje postępowanie i stając się w ścisłym znaczeniu świadkami Syna Człowieczego. Przemienienie Pana jednak zaowocuje, co prawda dopiero tuż przed śmiercią Chrystusa. Oto Piotr, choć zdradzi swojego Pana, z powodu tej zdrady gorzko zapłacze. Jan znajdzie się pod krzyżem na Golgocie w towarzystwie Matki Chrystusowej i pokutującej Magdaleny. Znacznie już potem, bo po ich osobistej przemianie, ten sam Piotr poniesie śmierć męczeńską, a Jakub, jako pierwszy

z Apostołów, w roku 42 z rozkazu króla Heroda Agryppy I (Dz. Ap. 12, 1 n.) zostanie ścięty, ofiarując swe życie Panu w obronie prawdy. Jan do końca swego sędziwego życia głosić będzie miłość Ojca Niebieskiego ku nam.

W kontekście ewangelijnego zdarzenia dopuścimy nasuwające się pytania. Czy w miarę doznawania doświadczeń życiowych nie załamujemy się we wierze? Czy Krzyż cierpiącego Boga-Człowieka nie zamienilibyśmy na bardziej konkretny rekwizyt triumfu? A może odpowiada nam bardziej rola Piotra przysięgającego, że „nie zna tego Człowieka”, chociaż „mowa galilejska” nas zdradza jako że jesteśmy chrześcijanami?

W tych naszych słabościach, ludzkich, bo ludzkich, ale nieraz niegodnych uczniów Chrystusa, pomoc mamy w Panu. Jest On w swoim miłosierdziu niepojęty. Ewentualne „straty ziemskie” poniesione przez nas w służbie dla Niego, rekompensuje On nam przez łaskę naszego uczestniczenia w Jego Przemienieniu. Przez swój Tabor w sposób bardzo intymny i niewidzialny, daje nam próbkę swojej mocy, która jest dla nas nadzieją w naszej wierze. A wiara ta sprawia, że Jego Krzyż dla nas staje się lżejszy, choć ciężar jego przykuwać nas będzie stale. W chwilach trudnych wielką łaską jest w ociekającym Krwią Baranku widzieć Zbawiciela. Nagroda przychodzi później. Taka jest ekonomia zbawienia.

W trudnym pielgrzymowaniu ku wieczności podnośmy swe oczy ku wyżynom Taboru, wszak każdy z nas musi doznać przemienienia. Przemienienie nasze pomoże nam zrozumieć tajemnicę Głosu wołającego z nieba: „Ten jest mój Syn najmilszy... Jego słuchajcie”.

Przemianę swojego życia możesz już teraz osiągnąć. Posłuchaj w tych dniach twój Kościół: pojednaj się z Bogiem w Sakramencie Pokuty. Nakarm się Przemienionym Chlebem w Komunii Świętej. Tym samym przygotujesz się do Wielkiego Piątku twój Zbawiciela, byś umarł dla grzechu, i do Wielkanocnej Niedzieli, byś razem z Chrystusem zmartwychwstał.

Na zakończenie niniejszego rozważania sprawisz mi, Drogi Czytelniku, ogromną radość, jeżeli przeanalizujesz treść listu do Tesaloniczan (patrz obok). Jeżeli mieścisz się w ramach wymogów społeczno-moralnych tego listu, możesz z dumą wewnętrzną uważać siebie za chrześcijanina. A może wartości tego listu według Ciebie zatraciły sens i stały się anachroniczne? Nie rezygnuj z modlitwy o łaskę przemiany...

Czas pobytu Jezusa za Jordanem w okolicach Betanii, a więc na obszarze Perei nie jest nam bliżej znany. Możemy jednak przypuszczać, iż długo Jezus tam nie przybywał. Z tego okresu ewangelści zanotowali skąpe wiadomości, które ograniczają się do wygłoszonej przez Jezusa nauki w przypowieści o nieurodzajnym drzewie figowym (Łk. 13, 6—9) oraz opisu cudownego uzdrowienia niewiasty w szabat w jednej z synagog (Łk. 13, 10—17).

W kilka tygodni później widzimy Jezusa w Galilei, nad którą zarząd sprawował Herod Antypas, ten sam, który kazał uwięzić i ściąć św. Jana Chrzciciela. Był on wrogo usposobiony do Jezusa. Frawdopodobnie nie bez wpływu na to miał wspomniany już pucz mesjański, o którego wywołanie oskarżano głównie galilejczyków. Bojąc się nowych zamieszek, które mogły powstać z powodu Jezusa, Herod podejmuje decyzję zabicia Go. Plany te jednak pokrzyżowali sami faryzeusze, którzy ostrzegli Jezusa przed zamiarami Heroda (Łk. 13, 31). Fakt ten świadczy najwymowniej o tym, że wśród grona faryzeuszy, oprócz Nikodema, byli również inni, którzy przyjaźnie odnosili się do Jezusa, a nawet zapraszali Go do swoich domów w gościnę. Podczas jednego z przyjęć, które miało miejsce w domu pewnego przywódcy faryzeuszy w szabat, Jezus dokonuje znowu cudu: uzdrowia chorego na puchlinę. (Łk. 14, 1—6).

Jezus wiedział, że zbliża się czas wypełnienia woli Ojca, że czas Jego działalności na ziemi zbliża się ku końcowi. Przebywając po raz ostatni w Galilei wygłasza wspaniałe przypowieści: o zaproszonych na goody (Łk. 14, 15—24), o zagubionej drachmie (Łk. 15, 1—10), o synu marnotrawnym (Łk. 15, 11—32), o przewrotnym włodarzu (Łk. 16, 1—13), o bogaczu i Łazarzu (Łk. 16, 19—31). Omówienie treściowe tych przypowieści zajęłoby zbyt dużo miejsca, dlatego ograniczę się tu tylko do stwierdzenia, że wszystkie te przypowieści stanowią prawdziwe klejnoty, są arcydziełami sztuki kaznodziejskiej w nauczaniu Jezusa.

Jezus nie zapomina o swoich Apostołach, do których kieruje następne pouczenie, zwracając im uwagę na potrzebę silnej wiary i pokory, na obowiązek dawania dobrego przykładu, który jest najlepszym misjonarzem oraz na umiejętność przebaczenia (Łk. 17, 1—10).

Po tych naukach Jezus opuszcza Galileję i udaje się w kierunku Jerozolimy. Po drodze, na pograniczu Samarii i Galilei, wyszło Mu na spotkanie dziesięciu trędowatych, prosząc o uzdrowienie. Prośba ich została spełniona. W opisie tego cudu uwagę zwraca brak wdzięczności u tych, którzy obdarowani zostali wielkim dobrem. Tylko jeden, Samarytanin, podziękował za łaskę uzdrowienia (Łk. 17, 11—19).

Wędrując dalej na południe, Jezus wygłasza znowu nauki, w których zachęca do ustawicznej modlitwy, a także mówi o prawie miłości i pokory (przypowieść o niesprawiedliwym sędzi i o faryzeuszu i celniku — Łk. 18, 1—14).

Z okresu podróży do Jerozolimy na ostatnią w Jego życiu Paschę, przekazano nam pewien



Wskreszenie Łazarza

Życie i działalność Jezusa Chrystusa (10)

TRZECI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI

wdzięczny epizod, który zasługuje na uwypuklenie z uwagi na jego wymowę i ukazanie w nim wspomnianego rysu charakteru Jezusa. To scena z dziećmi, które On, mimo zmęczenia przyjmuje i błogosławi. „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Łk. 18, 16—17).

Bezpośrednio po tym wydarzeniu do Jezusa przyszedł pewien bogaty młodzieniec, który upadł przed Nim na kolana i pytał: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne” (Mk. 10, 17). W odpowiedzi słyszy, iż najpewniejszą drogą jest droga życia zgodnego z przykazaniami Bożymi, które są najwyższą normą postępowania. Tym jednak, którzy chcieliby osiągnąć większą doskonałość, Jezus pozostawia radę, aby wyzbyli się nadmiernych bogactw i ponęt świata, gdyż stanowią one wielką przeszkodę nie tylko dla zdobycia doskonałości, ale nawet dla osiągnięcia żywota wiecznego (Mk. 10, 21—31). W dalszej wypowiedzi Jezus wskazuje na obowiązek pracy nad sobą, nad własnym uświęceniem, co znowu ilustruje przypowieścią o robotnikach w winnicy (Mt. 20, 1—16).

W okolicy miasta Efreem otrzymuje Jezus wiadomość, iż Jego przyjaciel Łazarz jest ciężko chory. Rodzina Łazarza była z Jezusem złączona węzłami serdecznej przyjaźni. Chrystus był częstym

gościem w ich domu, gdyż Łazarz i jego siostry Maria i Marta, mieszkali w Betanii, mieście oddalonym od Jerozolimy zaledwie o trzy kilometry (w odróżnieniu od Betanii, miasta leżącego za Jordanem na obszarze Perei). Do Betanii Jezus wyrusza jednak dopiero w dwa dni później. „Gdy tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie” (J. 11, 17). Jan Apostoł i Ewangelista, naoczny świadek cudu wskreszenia Łazarza, poświęcił wiele miejsca omówieniu wszystkich okoliczności jakie temu zdarzeniu towarzyszyły: reakcji uczniów na wiadomość, iż Jezus zdecydował się iść tak blisko Jerozolimy, którzy pamiętali dobrze o tym, że podczas niedawnych świąt Poświęcenia Świątyni chcieli Go ukamienować; rozpaczy Marii i Marty; wzruszeniu i łzom Jezusa, świadczące o istnieniu w Nim głębokich uczuć ludzkich; wyglądowi grobu, w którym złożono zmarłego; wreszcie — samemu wskreszeniu (J. 11, 1—44).

Sława Jezusa po dokonaniu tak znakomitego cudu dotarła bardzo szybko do Jerozolimy. Wiadomość, iż Jezus działał pod samą Jerozolimą podzielała piorunująco. Zwołano Wysoką Radę Sanhedrynu, na której podjęto decyzję: Jezus musi umrzeć! Wydaniu takiego wyroku bez uprzedniego sądu nie mógł tym razem przeszkodzić wpływowy Nikodem. Według oświadczenia najwyższego arcykapłana Kajfasza, podjęcia takiej decyzji domagała się racja stanu, a więc racje religijne i polityczne. Jakże były racje re-

ligijne? Nie ulega wątpliwości, że ferujący wyrok będący najwyższym wymiarem kary, musieli działać w oparciu o obowiązujące wówczas przepisy prawne, te zaś wyraźnie mówiły:

— kto świadomie i dobrowolnie narusza nakaz szanowania szabatu — winien jest śmierci!

— kto występuje przeciw Bogu i religii jest bluźniercą i apostata, a jako taki — winien jest śmierci!

— kto swoją działalnością burzy dotychczasowe pojęcia religijne i innych prowadził do apostazji — winien jest śmierci!

A przecież Jezus wiele razy naruszał szabat. Mało, czynił siebie Synem Bożym i równym Bogu. Podnosił głos krytyki pod adresem Sanhedrynu i faryzeuszy. Występował przeciw obowiązującej w tym czasie interpretacji Prawa i Pisma. Swoją działalnością rzeczywiście burzył dotychczasowe pojęcia religijne i przy pomocy cudów prowadził innych do apostazji. W rozumieniu Sanhedrynu Jezus był więc gwałtcielem szabatu, bluźniercą, apostatą i uwodzicielem ludu.

A racje polityczne? Wiązały się one z wydarzeniem, które miało wielkie znaczenie polityczne dla Palestyny, a mające bezpośredni związek z odsunięciem od władzy i skazaniem na śmierć w Rzymie niejakiego Sejana, jednego z najwplywowszych ludzi w cesarstwie rzymskim, zaciętego wroga Żydów, który przy pomocy Pilata, Heroda, Antypasa i Sanhedrynu, a zwłaszcza Kajfasza, dążył do zniszczenia raz na zawsze wszelkiej samodzielności Palestyny. Gdy wiadomość o straceniu Sejana dotarła do Jerozolimy, wszyscy zainteresowani do tej pory współpracą z nim, starali się wszelkimi sposobami usunąć jej ślady. Kajfasz był politycznym realistą. Znał potęgę, prawie że legendarną, legionów rzymskich i dlatego dążył do zachowania spokoju i ładu w Palestynie, a także do utrzymania przyjaznych stosunków z Rzymem. Nie było to łatwe zadanie, tym bardziej, że nadzieje politycznego mesjanizmu coraz częściej teraz odżywały w narodzie. Gdyby teraz wybuchły w Palestynie nowe zamieszki i wiadomość o tym dotarła do Rzymu, byłby zgubiony. Wprawdzie Sanhedryn musiał wiedzieć o tym, że Jezus unika jakiegokolwiek mieszania się do spraw politycznych i nie chce uchodzić za Mesjasza politycznego, jednak liczone się prawdopodobnie z tym, że zamieszki mogły powstać mimo woli Jezusa. Na pewno wszyscy pamiętali Jego ostatnie wystąpienie w świątyni podczas mionionych świąt Poświęcenia Świątyni, którymi wywołał tak burzliwe dyskusje i zamieszanie w mieście. Dlatego postanowiono dłużej nie zwlekać. Dla uzasadnienia wyroku, Kajfasz posłużył się gotową formułą, która w tym czasie była zasadą żydowskiego prawa karnego: „Lepiej jest, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród” (J. 11, 49).

Ks. TOMASZ WOJTOWICZ

Księga Rodzaju w słowach prostych opowiada o kuszeniu pierwszych rodziców oraz ich upadku w grzech: „A wąż był najbardziej przebiegły ze wszystkich zwierząt polnych, które Jahwe Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy to prawda, że Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Dalsze wypadki potoczyły się szybko. Niewiasta zerwała owoc z drzewa zakazanego, ... „skosztowała i dała swemu

wiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi”. (Rz. 5. 15. 18. 19)

Czy dwa te historyczne fakty dokonały się raz tylko, czy też proces utraty i odzyskiwania łaski trwa nieustannie? Trzeba stwierdzić, w oparciu o doświadczenie własne i znajomość życia ludzkiego, że proces ten trwa. Grzeszny Adam — to my. Święty Adam — to Jezus Chrystus. Jedną zaś z najistotniejszych form działalności Chrystusowego Kościoła, choć tak pociętego na części większe i mniejsze, jest dążenie do tego, aby ludzie wierzący zrzucili z siebie szaty starego, grzesznego Adama, a zaczęli chodzić w odświętnym stroju sprawiedliwości, prawdy i miłości — w Chrystusowym stroju.

Najwybitniejsi teologowie i myśliciele religijni pisali o nędzy człowieka upadłego i wy-



Stary i nowy Adam

Rozważanie o zjednoczeniu Kościoła

mężowi, który był z nią, a on zjadł” (Rodz. 3,1-7). Tak zgrzeszył pierwszy człowiek Adam. Zapragnął stać się równym Bogu, a przez to nie tylko utracił raj dla siebie i Ewy, ale utracił łaskę Bożą dla wszystkich swych potomków. Przeciwwstawieniem pierwszego Adama jest drugi Adam — Jezus Chrystus, który utracił łaskę odzyskał. On też oczyścił wszystkich upadłych jednym aktem swej krzyżowej śmierci. W ten sposób śmierci biologicznej przeciwstawił wieczne nadprzyrodzone życie z Bogiem.

Pięknie, dobitnie i głęboko pisze o tym Apostoł Paweł w Liście do Rzymian: „...jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przyszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli...” (5,12). Ale oto przychodzi na ziemię Jezus Chrystus, aby naprawić zło dokonane przez Adama. „Jeżeli bowiem — rozważa św. Paweł — przestępstwo jednego spowodowało na wszystkich śmierć, to o ileż obficie spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez Jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa. (...) A zatem, jak przestępstwo jednego spowodowało na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego spowodował na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albo-

wyższeniu człowieka odrodzonego przez łaskę. Św. Augustyn, genialny teolog, filozof, Ojciec Kościoła żyjący na przełomie IV i V wieku tak przedstawił grzesznego Adama w nas: „Złe żądze i pycha powodują, że człowiek odwraca się od Boga i spada coraz niżej, ku rzeczom coraz niższym, które uważa za coraz większe. Tak dostaje swego rodzaju zawrotu głowy i rzuca się na całego w wir spraw zmysłowych. Tak wielka jest siła miłowania, że myśl nasza rozmiłowana w rzeczach materialnych jednoczy nas z nimi”. (De Trinitate).

Św. Augustyn, nazwany też „doktorem łaski”, widzi jedyny ratunek dla upadłego człowieka w łasce udzielonej nam dzięki zasługom Jezusa Chrystusa. Ona nas dźwiga z upadku.

Inny głęboki myśliciel, człowiek świecki, żyjący w XVII wieku — Blaise Pascal — pisał: „Religia uczy nas, że wszystko straciliśmy przez jednego człowieka i zerwał się związek między Bogiem a nami i że przez jednego człowieka związek ten się naprawił. (...) Są to dwie prawdy stałe: 1) człowiek w (...) stanie łaski jest wyniesiony ponad całą naturę, niejako upodobniony do Boga, uczestniczy w Jego bóstwie; 2) człowiek w stanie skazania i grzechu (...) stał się podobny bydłom” (Blaise Pascal, Myśli, Pax 1968 str. 181, 188).

Podobne rozważania snuł na ten temat w XIX wieku inny człowiek wybitny — John Henry Newman. Był on do 44 roku życia duchownym anglikańskim, następnie przeszedł na katolicyzm a nawet w wieku 78 lat — został powołany do kolegium kardynalskiego.

W dziele p.t. „Rozmyślenia i modlitwy” rozwinął przed oczyma czytelnika przepiękną wizję harmonii i ładu we wszechświecie po akcie stworzenia Boga. Następnie przedstawił skazę i rozdarcie w owej subtelnej i delikatnej tkaninie. Dokonał tego człowiek przez swój pierwszy grzech. Działanie grzechu od tego momentu nie ustalo. Z głęboką pokorą obserwował je Newman we własnej duszy i stwierdził: (...) „z biegiem czasu stary Adam we mnie staje się tak silny, że jestem już tylko niewolnikiem. Wyznaję, że to zło, a jednak tak czynię. Gorzko biadam nad swymi wiedziami, a jednak zrzucić ich nie mogę”.

(J. H. Newman, „Rozmyślenia i modlitwy”, „Pax” 1973, str. 52, 57)

W świetle rozważań o grzechu i skażeniu naszej natury zastanowić się wypada nad pytaniem: dlaczego doszło do podziałów w Kościele Powszechnym? Czy nie w tym jest wina rozbitcia, że działał w nas stary Adam grzechu? Czy podziałów tych nie rozpoczęła i nie ugruntowała słabość naszego umysłu i serca? Pycha, chciwość, egoizm, okrucieństwo, brak poczucia sprawiedliwości, zapamiętanie się w złości, kompletna niechęć do pełnienia czynów miłości bliźniego nakazanych przez Chrystusa, wszystkie złe skłonności,

nieujarzmione namiętności sprzęgły się w służbie fanatyzmu, nietolerancji i zapiekłej nienawiści. Owe złe siły działały nie tylko u tych, którzy się odłączyli, ale jak uczy historia — wcale nie były mniejsze u tych, od których się odłączono.

Dziś, po wiekach, lub długich latach rozbitcia Kościoła, utrwalił się ten stan, można nawet powiedzieć, że zamienił w twardą skałę, trudną do skruszenia. Poszczególne wyznania porosły w swych poglądach, dogmatach, wierzeniach, pobożności, liturgii patyną tradycji. Można je porównać do ślimaków przylegających ściśle do swych skorup tak, że nie można bezpiecznie dokonać rozłączenia; albo do jedwabników usadowionych w miękkich, ciepłych, wygodnych kokonach. I tak leżą obok siebie „bracia w wierze”, niby bliscy, a jakże od siebie oddaleni; prowadzący nieustanny dialog, ale jakże jeszcze niepojednani. Kto i kiedy uczyni z tej różnobarwnej mozaiki wyznaniowej jeden święty powszechny Kościół?

Wydaje się, iż tylko ludzkie siły są za słabe. Wydaje się, iż konieczna jest pomoc z nieba — łaska Jezusa Chrystusa, tego drugiego Adama, który może jest zniszczyć w nas grzech Adama pierwszego i przywieść do zgody, pojednać w miłości.

W tym świetle jakże głębokie uzasadnienie ma „Tydzień Modlitw” o jedność chrześcijan.

Ks. EDWARD BALAKIER

Uwaga Redakcji: Artykuły o biskupie Hodurze jako reformatorze religijnym zostaną wznowione w następnym numerze „Rodziny”.



Modlitwa potrzebą człowieka

Naturalnym skutkiem wiary w świat nadziemski jest duchowa potrzeba łączności z tym światem, wyrażająca się w modlitwie. Człowiek wszystkich epok i kultur modlił się. Modlitwa odnosiła się najpierw tylko do jednego Boga, mono-teizm bowiem był religią pierwotną, dopiero później wypaczenie uczuć religijnych i złe obyczaje wprowadziły wielobóstwo. Niemniej jednak nawet w epoce bóstw olimpijskich człowiek wznosił serce ku górze i składał cześć Bóstwu.

„Panie, naucz nas modlić się” — prosili Jezusa uczniowie. Wtedy z ust Jezusa popłynęły słowa modlitwy tak pięknej i tak wzniosłej, jakiej nikt nigdy na ziemi nie wypowiedział: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...” Oto Modlitwa Pańska, modlitwa najpiękniejsza, modlitwa łącząca całe chrześcijaństwo, modlitwa mająca impriatur na kartach Ewangelii. Obok Modlitwy Pańskiej powstawały w ciągu wieków różne modlitwy chrześcijańskie, które również są miłe Bogu.

Modlitwa jest potrzebna każdemu człowiekowi. Jezus Chrystus w swoich naukach zawsze podkreślał potrzebę modlitwy w życiu człowieka. Sam się modlił i polecał modlitwę apostołom: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli

pokusie” (Mk 14, 38). Także i Kościół zawsze się modli i modlitwę poleca wiernym.

Modlitwa może być wewnętrzna, polegająca na tym, że człowiek w myśli rozmawia z Bogiem, oraz ustna, kiedy człowiek wymawia słowa modlitwy z uwagą i pobożnością. Modlitwa ustna może być prywatna, gdy sami się modlimy, i publiczna, jeśli modli się Kościół. Poza tymi rodzajami modlitwy jest jeszcze modlitwa czynna, kiedy ofiarujemy Bogu nasze codzienne sprawy. Św. Paweł tak pisze o tym rodzaju modlitwy: „Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor. 10, 31). Życie każdego chrześcijanina powinno być nieustającą modlitwą. Działalność chrześcijanina przepojona duchem modlitwy staje się hymnem ku czci Boga, czyni pracę nie tylko narzędziem zarobkowania, ale doskonalenia i uświęcenia duchowego.

Modlitwa płynąca z głębokiej wiary jest zawsze miłą Bogu. Jezus powiada: „Proście a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a otworzą wam. Bo każdy kto prosi, otrzymuje, kto szuka, znajduje, a kto puka, temu otworzą” (Mt. 7, 7). Modlitwa winna być wytrwała. W przykładzie o

człowieku, który pożyczył chleb od sąsiada na przyjęcie swego gościa (Łk 11, 5—8). Jezus podkreślił konieczność wytrwałości. Modlitwa winna być zanoszona w stanie łaski i mieć na celu przede wszystkim dobra duchowe człowieka. A jaką nie powinna być modlitwa? Nie powinna być wyrazem chwilowych nastrojów, nie powinna być szablonem ani formułą bez ducha i treści, nie może być sentymentalna ani egoistyczna. Modlitwa to akt rozumu, to najświętsza rozmowa z Bogiem, z którym rozmawiamy tak, jak z kimś najdroższym i najbliższym naszymu sercu.

Módlmy się rano, wieczorem i w ciągu całego dnia. Módlmy się w domu i w kościele, w lesie i w polu, przed pracą i po pracy. Módlmy się przez nawiedzenie Chrystusa w Eucharystii, przez czynne i rozumne uczestnictwo we Mszy świętej, przez wszystkie sprawy i czyny życia naszego. Niech na każdym miejscu, o każdej porze dnia, w każdej okoliczności modlitwa nasza jako dym kadzideł unosi się ku niebu do Stwórcy, który jest Ojcem całej rodziny ludzkiej.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

Wierzę w Kościół Powszechny

Bibliści zgodni są co do tego, że w przypowieści o „ziarnku gorczycy” i „kwasie chlebowym” zawarta jest nauka o Kościele Jezusa Chrystusa. Królestwem niebieskim na ziemi jest Kościół święty, porównany w swoim rozwoju i powstaniu do małego ziarnka gorczycy, z którego w korzystnych warunkach glebowych i atmosferycznych wyrasta potężne drzewo. Podobnie było z małym gronem dwunastu apostołów, którzy realizując naukę Pana rozszerzyli Jego królestwo wśród licznych narodów pogańskich. Ewangelijnym kwasem była i jest Ewangelia, która jako dobry zaczyn chlebowy przetwarza umysły i serca ludzkie, czyniąc je podatnymi na przyjęcie Chrystusa.

Rozważmy dzisiaj z pomocą Ducha św. prawdę o Kościele jako Królestwie, do którego i my wzywani jesteśmy. Sprawą zasadniczej wagi jest to, że jedynym Twórcą Kościoła jest Jezus Chrystus. Człowiek jest jednak istotą zmysłowo-duchową, dlatego też i ustanowiony przez Chrystusa Kościół nie jest organizacją często duchową, ale i widzialną. Posługuje się Kościół wszystkimi środkami uwzględniając złożoną naturę ludzką, by prowadzić wierzących do Boga. Nie mają więc racji ci, którzy twierdzą — powołując się na wypowiedź Chrystusa „Prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i prawdzie” — że Kościół jest niewidzialną organizacją wierzących. Oddawać cześć Bogu w duchu i prawdzie znaczy tyle, co życie swoje układać zgodnie z nakazami wiary.

Jest więc Kościół organizmem widzialnym, posiadającym cechy, po których poznajemy jego prawdziwość: jeden, święty, katolicki i apostołski. Jeden — bo Jego założycielem jest Zbawiciel; święty — bo posiada wszystkie środki, dzięki którym osiągnąć możemy świętość, czyli zbawienie dusz naszych; katolicki — bo zgodnie z poleceniem Chrystusa chce objąć swoimi ramionami wszystkie narody; apostołski — bo nauka, którą głosi, jest taką, jaką głosili Ci, których wybrał i polecił czynić to, czego ich nauczył.

Sprawą zasadniczej wagi w Kościele jest sukcesja apostołska, czyli nieprzerwana łączność biskupów z pierwszymi biskupami — Apostołami, co łączy się ściśle z kapłaństwem i innymi sakramentami. Nie ma Kościoła tam, gdzie nie ma biskupa.

Celem Kościoła jest oddawanie należnej czci Bogu i zbawienie wiernych, którzy przez Chrześc św. są poddani pieczy jego pasterskiej. Kościół oddaje publiczną cześć Bogu, dzięki różnym formom liturgii, przez którą myśl nasza wznosi się ku tajemnicy wiary. Sami jesteśmy świadkami, jak Kościoły lokalne zmieniają niektóre formy liturgii, aby zawarte w nich prawdy ludzie mogli lepiej zrozumieć i przeżyć. Przebogata jest zwłaszcza liturgia Kościoła Prawosławnego.

Kościół Polskokatolicki posiada aktualnie liturgię Kościoła Zachodniego, która dzięki tradycji wieków została przez ogół wiernych zaakceptowana prawem zwyczajowym. Nie znaczy to, że ten stan rzeczy ma trwać nie-

zmiennie. Synod Ogólnokościelny jako najwyższa władza organizacyjna Kościoła może, kierując się dobrem wiernych, wprowadzić nowe formy liturgii. Liturgia nie jest prawdą objawioną, dogmatem i dlatego może ulec ewolucji.

Branie czynnego udziału w życiu liturgicznym Kościoła jest publicznym wyznaniem naszej wiary. Do tego jesteśmy zobowiązani w sumieniu najwyższym prawem Boga, zawartym w trzecim przykazaniu dekalogu o święceniu dnia świętego. O tym obowiązku przypomina nam również Kościół w pierwszym z pięciu swoich przykazań. Najdoskonalej oddajemy Bogu cześć publiczną, kiedy uczestniczymy czynnie w liturgii Mszy św. Nie należy jednak popadać w skrajność i formę liturgii przenosić nad ducha i treść, którą ona wyobraża. Grozi wówczas popadnięcie w dewocję, która z prawdziwą pobożnością nie wspólnego nie ma.

Nikt nie wie, ile jeszcze czasu upłynie, zanim Królestwo niebieskie na ziemi ogarnie cały glob ziemski. Nikt nie może powiedzieć, kiedy nauka Chrystusa na wzór „kwasu chlebowego” zafermentuje w umysłach i sercach ludzkich. Jako członkowie Kościoła, który swoją organizację i formę liturgiczną przystosował do potrzeb psychiki wierzącego Polaka, nie zmieniając z depozytu apostołskiej wiary, mamy zrobić to, co w naszej mocy, aby nastąpiła jedna owoczarnia i jeden pasterz.

Ks. JERZY SZOTMILLER



Dwugłós Tomaszowian

Z naszej parafii

Na obszernym płaskowyżu, u zbiegu trzech rzek: Wolbórki, Czarnej i Pilicy, położony jest Tomaszów Mazowiecki. Powstanie i rozwój Tomaszowa przypada na czasy Królestwa Kongresowego. Założycielem tej osady był hrabia Tomasz Ostrowski, który zlokalizował na tych terenach pierwszą hutę żelaza. Następnym właścicielem osady hutniczej — Antoni Ostrowski — sprowadza tkaczy, rozpoczynając tym samym drugi etap rozwoju przemysłu w naszym grodzie, trwający po czasy współczesne. W roku 1830 Tomaszów Mazowiecki otrzymuje prawa miejskie.

W czasie I wojny światowej, jak również w okresie międzywojennym, przemysł miejscowy przeżywał kryzys. W okresie II wojny światowej obywatele naszego miasta aktywnie występowali przeciw przemocy hitlerowskiej walcząc w ruchu oporu. Tu między innymi walczył Oddział Wydzielony Wojska Polskiego pod dowództwem Majora Huby oraz Oddział GL „Małego Franka”.

W dniu 18 stycznia 1945 roku Tomaszów Mazowiecki został wyzwolony przez wojska I frontu białoruskiego. W Odrodzonej Polsce rozwój naszego miasta postępował bardzo szybko. Powstają nowe dzielnice mieszkaniowe, kwitnie przemysł, rozwija się życie kulturalne i oświatowe. Dzisiaj Tomaszów Mazowiecki prawie 60-tysięczne miasto, przeżywa w pełni swój renesans. Jest również ośrodkiem turystycznym.

W tym malowniczo położonym mieście wśród postępowej części społeczeństwa katolickiego powstała parafia Polskokatolicka p.w. Świętego Ducha. Erygowanie parafii odbyło się w 1967 r. Pierwszym organizatorem i proboszczem parafii był ks. Teodor Elerowski.

W pierwszych latach istnienia nasza parafia przeżywała wiele trudności i przykrości. Wszystkie przeciwności jednak przetrwała i przekształciła się w piękny ośrodek polskiego katolicyzmu.

Kilkakrotnie naszą parafię wizytował ordynariusz diecezji warszawskiej ks. biskup Tadeusz Majewski udzielając sakramentów św. i ojcowskim słowem podtrzymując na duchu wytrwałych parafian. Dwukrotnie gościem naszej parafii — może jak żadnej innej w Polsce — był śp. Pierwszy Biskup PNKK Ameryki i Kanady, ks. bp. dr Leon Grochowski.

Owocna praca ks. Teodora Elerowskiego w rozwijającej się parafii trwała do 1973 roku. Wówczas organizator i pierwszy proboszcz parafii odszedł na zasłużoną emeryturę, a jego miejsce zajął nowy proboszcz — ks. Anatol Sielchaniowicz. Młody duszpasterz energicznie zabrał się do podtrzymania i utrwalania dzieła rozpoczętego w latach sześćdziesiątych.

Przed parafianami i naszym nowym proboszczem stoi wiele zadań organizacyjno-porządkowych. Uczynilibyśmy dużo dla naszej parafii i Kościoła, ale mamy jeszcze wiele do zrobienia. W roku bieżącym zaplanowaliśmy szereg prac renowacyjnych naszego Kościoła. Czas pokaże, czy wywiążemy się ze swoich postanowień należycie. Jesteśmy pełni nadziei i optymizmu. Naszemu ks. proboszczowi życzymy z całego serca błogosławieństwa Bożego. Wierzymy, że będzie prowadził naszą parafię ku dalszemu jej rozkwitowi na chwałę Bożą i Kościoła Polskokatolickiego.

KRYSTYNA JAWORSKA, JAN FLORCZYK
(parafianie)

„Polska godzina“ w telewizji kanadyjskiej

Pięknym przejawem żywotności Polonii kanadyjskiej w prowincji Manitoba jest wprowadzenie od niedawna telewizyjnego programu w języku polskim pod nawą „Polska Godzina Telewizyjna”. Uroczystego otwarcia „Polskiej Godziny Telewizyjnej” dokonał w dniu 21 grudnia 1973 r. premier Manitoby — Edward Schreyer. Przecinając białoczerwoną wstęgę powiedział on między innymi: „Manitobę zamieszkuje ponad 20 tys. w samym mieście Winnipeg. Polski Program Telewizyjny służąc społeczeństwu polskiemu będzie jednocześnie wkładem w wielokulturowość prowincji i Kanady. pomocny będzie w gromadzeniu skarbów kultury i przyczyni się do budowy lepszego jutra”. Premier zakończył swoje przemówienie w języku polskim: „Życzę wszystkim Polakom Wesołych Świąt i Dosiego Roku!”

Na inauguracji programu obecny był także major miasta Manitoby, pan Stefan Juba, który również wygłosił przemówienie okolicznościowe i złożył życzenia świąteczne.

Polska Godzina Telewizyjna powstała z inicjatywy Kanadyjsko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego. Zespół Polskiego Programu Telewizyjnego stanowią: ks. senior Donald Malinowski, poseł Parlamentu Manitoby, który pełni funkcję kierownika zespołu, pan Stefan Baliński — pełniący funkcję reżysera programu i odpowiedzialnego za opracowanie literacko-artystyczne oraz kierownik finansowo-administracyjny — pan Alf Skowron, radny Manitoby.

Celem programu jest służenie społeczeństwu polskiemu na terenie Manitoby, budzenie uczuć patriotycznych wśród Polonii i wzbogacanie jej wiedzy o Polskę, szczególnie w zakresie kultury polskiej. Wychodząc jednak z założenia, że propagowanie kultury polskiej jest niemożliwe w oderwaniu od Ojczyzny, bez sięgania do jej źródeł — do Kraju, działalność swoją zespół zamierza oprzeć przede wszystkim na materiałach z Polski. W chwili obecnej zespół boryka się z ogromnymi trudnościami technicznymi i głównie z brakiem materiałów filmowych. Działacze „Polskiej Godziny Telewizyjnej” są jednak pełni zapału i optymizmu. Dla realizacji pięknego dzieła ze swej strony dadzą wszystko, lecz wyrażają również nadzieję, że w swej pracy i w swych szlachetnych zamierzeniach nie zostaną pozbawieni życzliwej pomocy z Kraju: ze strony Polskiego Radia i Telewizji, Wytwórni Filmów i Centrali Wynajmu Filmów, redakcji czasopism krajowych i osób indywidualnych. Za pośrednictwem „Rodziny” zwracają się z gorącym apelem o pomoc dla „Polskiej Godziny Telewizyjnej”.



Moment przecięcia białoczerwonej wstęgi przez premiera Manitoby, p. Edwarda Schreyera, w czasie inauguracji Polskiego Programu Telewizyjnego w Winnipegu. Od lewej stoją: Stefan Baliński, ks. Donald Malinowski, premier Edward Schreyer i Alf Skowron

Sylwaty naszej kultury

Rzeźba jest moim życiem...

„Rzeźba jest próbą utrwalenia ulotności zamysłu twórczego, próbą utrwalenia myśli..., a jednocześnie jest mną, jest moim życiem, jest jedyną niepowtarzalną szansą mówienia prawdy o sobie i o życiu” — mówi TERESA BRZÓSKIEWICZ, rzeźbiarka ceniona, znana za granicą i w kraju.

Studia rozpoczęła na wydziale rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie u profesora M. Wnuka, następnie u profesora Horno-Popławskiego. Dyplom otrzymuje w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie z zakresu rzeźby po studiach u profesora Breyera i profesora Strynkiewicza. Następnie odbywa na ASP studia aspirantki i otrzymuje dyplom ukończenia aspirantury. W roku 1957 uzyskuje stypendium Ministra Kultury i Sztuki na wyjazd do Włoch i Francji, gdzie studiując w *Ecole du Louvre* przebywa do 1960 roku. Przed powrotem z Paryża do kraju ekspozuje swoje prace w *Salonie Niezależnych* (1960), oraz na *Międzynarodowej Wystawie w Plenerze*. W tym też roku ma zorganizowaną indywidualną wystawę rzeźby w *Cannes*, a w rok później wystawę indywidualną w paryskiej „*Galerie Notre-Dame*”. Kolejna indywidualna wystawa rzeźby w *Monte Carlo* (1963) ugruntowuje znaczenie twórczości Teresy Brzósiewicz w Europie. Prasa francuska poświęca twórczości rzeźbiarki wiele miejsca. Znany krytyk francuski *Raymond Hermann*



1

3

piisał w „La Croix”: „W galerii „Notre-Dame” polska rzeźbiarka Teresa Brzósiewicz wystawia swoje rzeźby i rysunki. Poza pięknymi formami Słowianka szuka czegoś innego — wnętrza. Utrwała ruch, wrażenie smutku i cierpienia. Kompozycje Brzósiewicz nawiązują do klasycznych rzeźb”.

W paryskim „Arts” jeden z najbardziej uznanych krytyków francuskich Danys Chevalier pisał: „Rzeźby Brzósiewicz są formami organicznymi. Poddyktowane przez naturę, wykonane w kamieniu i terakocie. Jedne surowe, twarde, inne delikatne i finezyjne, a wszystkie ogromnie ekspresyjne. Forma zawsze u artystki traktowana jest z wielkim talentem, wrażliwością i inteligencją. Przywodzą na myśl klasyczne formy natury”. Recenzent „Combat” Francois Pluchart poświęcił rzeźbiarce kilka prasowych wypowiedzi, szczególnie podkreślając w nich, że artystka nie opiera się tylko na intuicji, lecz na wielkiej wiedzy i znajomości całego dorobku naszej kultury, że widzi się w tych rzeźbach łączność z najlepszą tradycją kulturową, a piękno jest celem artystycznego poszukiwania rzeźbiarki”. Jest w rzeźbach Brzósiewicz całe piękno świata, a ona sama zdobyła już wielkie uznanie i jest jedną z najwybitniejszych rzeźbiarzy swego pokolenia” — pisał Pluchart.

W pracowni artystki przeglądam recenzje z jej wy-

staw we Francji, NRF, Polski, oglądam zdjęcia rzeźb znajdujących się w zbiorach Warszawy, Łodzi, Skopie Paryża, Cannes, Londynu, Kalifornii, Danii, USA, Norwegii i Algierii, oglądam projekty rzeźb, które dopiero powstaną.., we wszystkich dominuje ruch, poetycki nastrój i swoista muzyczność. Są rzeźby Teresy Brzósiewicz zaklętą w kształt poezją i muzyką, są wyrazem siły twórczej i wrażliwości, pełne napięcia w treści ekspresyjnej, niezwykle różnorodne w doborze materiału i połączeń. Określenie rzeźb jako poetyckie i muzyczne najściślej przylega do tych, bardzo pięknych, „przestrzennych witraży” w tworzeniu których jedynie i niepowtarzalnie artystka wypowiedziała się poprzez metal i szkło. „Zależnie od napięcia emocjonalnego, w zależności od problemu dobieram możliwie najbardziej adekwatne tworzywo... , najbardziej ukochałam szkło, którego zastosowanie daje ogromne możliwości poprzez bogactwo gry światła... , przy doborze tworzywa, przy tworzeniu zamysłu rzeźby niezmiernie ważny jest nastrój, jaki wytworzę w sobie i nastrój tego co chcę wypowiedzieć. Zanim powstały „Kwiaty Polskie” zaczytywałam się w Tuwimie... , kocham muzykę i ona pomaga mi tworzyć” — mówi Teresa Brzósiewicz, — a tworzę by dać człowiekowi choć odrobinę piękna i wzruszenia...”

M. K.

2



4



6



WYSTAWY INDYWIDUALNE

1. Rzeźba – Cannes 1960
2. Rzeźba i rysunek – Galerie Notre-Dame, Paryż 1961
3. Galeria ZPAP, Warszawa 1962
4. Galeria Sztuki MDM, Warszawa 1962
5. Wystawa w BWA, Sopot 1964
6. Rzeźba – Ikast, Dania 1966

WAŻNIEJSZE NAGRODY

- 1952 — II nagroda Międzynarodowego Salonu Rzeźby w Berlinie
- 1960 — II nagroda Aliance Internacional Auteurs... Paryż
- 1961 — I nagroda za oprawę artystyczną pawilonu polskiego na Międzynarodowym Święcie Studentów w Città Universitare
- 1964 — I nagroda w konkursie „Warszawa w sztuce”
- 1969 — Wyróżnienie i medal na wystawie „Rzeźba w metalu”
- 1973 — I nagroda (równorzędna) na wystawie animalistycznej, Warszawa



1. „Prometeusz z Getta Warszawskiego”
2. Teresa Brzósiewicz przy swojej rzeźbie w galerii „Notre-Dame” w Paryżu
3. „Rzeźba jest próbą utrwalenia ulotności zamysłu twórczego...” — mówi rzeźbiarka w czasie naszego spotkania w swojej warszawskiej pracowni.
4. Rzeźba „Kwiaty Polskie” — znajdująca się w zbiorach prywatnych w Dusseldorfie, NRF.
5. „Żywa kolumna” — Herning, Dania.
6. „Wisła” — rzeźba parkowa w olsztyńskim.
7. „Warszawska jesień” znajdująca się w Miejskiej Bibliotece Publicznej na ul. Koszykowej w Warszawie.



ZMIANY LITURGICZNE W CHRZEŚCIJAŃSKO KATOLICKIM KOŚCIELE SZWAJCARII

Jak informuje znany teolog starokatolicki ks. prof. dr Herwig Aldenhoven (Christ-katholiches Kirchenblatt nr 1 z 1974 r.) w kanonie Mszy świętej wprowadzono dwie modlitwy eucharystyczne. W drugiej modlitwie umieszczono tzw. „epiklezę”, zawierającą wezwanie do Ducha Św. zgodnie z praktyką Kościoła prawosławnego.

PRZYGOTOWANIE DO V ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ŚRK

Trwają przygotowania do V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które obradować będzie w Dżakarcie (Indonezja) w dniach 22 lipca — 8 sierpnia 1975 r. Obrady będą się toczyły pod hasłem „Chrystus wyzwala i jednoczy”. Ustalono już sześć podtematów. Dyskutować nad nimi będą poszczególne Zgromadzenia. Zadaniem tej dyskusji będzie ustalenie głównego tematu w kontekście aktualnych problemów Kościoła i świata. Na początku 1974 r. ukaże się broszura przygotowawcza, zawierająca studia biblijne i krótkie wprowadzenie do tematyki przyszytych obrad. Światowa Rada Kościołów spodziewa się, iż broszura zostanie przełożona na możliwie jak największą liczbę języków, co umożliwi najszerzszemu kręgom chrześcijańskim zapoznanie się z problematyką przyszytego Zgromadzenia Ogólnego.

KOMISJA DO SPRAW UCHODźCÓW I KRAJÓW ROZWIJAJĄCYCH SIĘ

Ostatnio opublikowano raport dotyczący działalności komisji Światowej Rady Kościołów do spraw uchodźców i krajów rozwijających się. Podano w nim, że w 1973 r. ŚRK w asygnowała 9 mln dolarów na program pomocy i realizacji 650 różnego rodzaju akcji w 90 krajach świata.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE W LONDYNIE

W ramach Tygodnia Modlitwy o jedność chrześcijan, w dniu 21 bm. w anglikańskim kościele St. Andrew w Londynie zostało odprawione wieczorne nabożeństwo ekumeniczne. Mszę św. celebrował przed głównym ołtarzem nowo mianowany delegat apostołski w W. Brytanii, ks. bp Heim, a przy dwóch bocznych ołtarzach pastory odprawiali jednocześnie nabożeństwa według obrządku anglikańskiego i metodystycznego. Tego rodzaju nabożeństwo zostało w Anglii odprawione po raz

pierwszy. Udział ks. bpa Heima uważa się jako wyraz przychylności Watykanu wobec Kościoła anglikańskiego i zachętę do działalności na rzecz ekumenizmu. Jest to niewątpliwie opinia rzymskokatolickiej części społeczeństwa Anglii. Budzi jednak wątpliwość sposób urządzania tego rodzaju „wspólnych nabożeństw” odprawianych jednocześnie przy trzech ołtarzach.

DIALOG TEOLOGÓW

Rozmowy teologów Kościoła rzymskokatolickiego z teologami Patriarchatu Moskiewskiego zostały zapoczątkowane w 1967 roku w Leningradzie, a następnie kontynuowane były we włoskim mieście Bari. Tematem ostatniego cyklu rozmów w Zagorsku była rola Kościoła w przeobrażającym się świecie. Ten główny temat podzielony został na trzy podtematy: Kościół i zbawienie w zmieniającym się świecie, troska duszpasterska w świecie współczesnym oraz Lud Boży a kryzys współczesnego świata. Jest to naturalnie konfrontacja poglądów mających na celu szukanie punktów wspólnych, odnoszących się do problematyki duszpasterskiej i problemów współczesnego świata. Stwierdzono również fakt istnienia rozbieżności, które dotyczą wprowadzania w życie poszczególnych zasad. Uważa się jednak, że fakt istnienia tych rozbieżności znajduje swoje uzasadnienie w różnicach istniejących zarówno w sytuacji, jak i w tradycjach obu kościołów.

PATRIARCHA PIMEN W ETIOPII

Patriarcha Pimen odbył ostatnio kilkudniową wizytę w Etiopii. Celem tej wizyty było wzmocnienie więzów przyjaźni między rosyjskim Kościołem prawosławnym i Kościołem etiopskim. Patriarcha przyjeżdżał przez cesarza Haile Selassie i przez patriarchę etiopskiego Kościoła koptyjskiego — Teofila. W swoim wystąpieniu patriarcha Pimen wyraził pragnienie przywrócenia jedności między Kościołami prawosławnymi i Kościołami monofizyckimi. Zwierzchnik rosyjskiego Kościoła prawosławnego wyraził również nadzieję, że oba Kościoły, tj. rosyjski i etiopski, wniosą wkład do dzieła współpracy i zjednoczenia.

NOWY ZWIERZCHNIK KOŚCIOŁA GRECKIEGO

Nowym zwierzchnikiem greckiego Kościoła prawosławnego został bp Serafin z Joanniny. Zgodnie z tradycją greckiego Kościoła prawosławnego, arcybiskup Aten jest zwierzchnikiem greckiego kościoła prawosławnego.

Arcybiskup Serafin urodził w 1913 r. w małej górskiej miejscowości Artesianon, położonej w Grecji środkowej. Po ukończeniu studiów na wydziale teologicznym uniwersytetu ateńskiego otrzymał święcenia diakonatu w 1938 r., a święcenia kapłańskie w r. 1942. Wybrany biskupem Arta w 1949 r., przeniesiony został następnie w 1958 r. do Joanniny. W latach 1969—72 był członkiem stałego Świętego Synodu Kościoła greckiego, któremu przewodniczył arcybiskup Hieronim, b. zwierzchnik tego Kościoła. Jak wiadomo arcybiskup Hieronim podał się do dymisji w grudniu ub. roku. W wyborach nowego zwierzchnika greckiego Kościoła prawosławnego w wyniku decyzji rządu brało udział tylko 34 biskupów na 66 członków hierarchii tego Kościoła. Władze greckie utrzymywały, że biskupi ci zostali wybrani w czasie rządów arcybiskupa Hieronima i dlatego obecnie pozostawieni zostali prawa głosu. Jest to oczywiście pogwałcenie zasad prawa kanonicznego. Arcybiskup Serafin wybrany został 20 głosami; 7 głosów otrzymał bp Dionizy, a 1 — bp Chryzostom. Tak więc nowy zwierzchnik Kościoła greckiego nie objął władzy w łatwej sytuacji, pomimo poparcia udzielanego mu przez władze państwowe. Połowa biskupów zajęła postawę konfrontacyjną wobec wyboru swego zwierzchnika. Mimo to arcybiskup Serafin otrzymał poparcie patriarchatu konstantynopolańskiego, gdzie jest uznawany za człowieka dobrej woli i przyjaciela.

DAR ŚRK NA SZPITAL W PŁN. WIETNAMIE

Na rzecz odbudowy szpitala w Hai Duongu, położonego w połowie drogi między Hanoi i Hajfongiem (DRW), Światowa Rada Kościołów przekazała 2 mln dolarów za pośrednictwem „Funduszu odbudowy i pojednania w Indochinach”. Szpital, o którym mowa, został zniszczony w czasie bombardowań w 1966 i 1971 roku.



Obraza Rzymu

„Konigsbergen” wypływając z Amsterdamu i płynąc wokół Danii przez Sund musiał bez przerwy walczyć ze złą pogodą. 19 maja, po 24 dniach, dotarł zaledwie do Rewla. Tu okręt musiał zatrzymać się przez czternaście dni dla załadunku i wyładunku. Jako wyraz specjalnej życzliwości gubernator zezwolił podróżnym przesiąść się na rosyjski okręt wojenny, który płynął do Petersburga, jak tylko zezwoliły na to warunki lodowe i zawiął tam 31 maja. Tu znowu stracono trzy tygodnie, ponieważ trzeba było czekać na zezwolenie wjazdu do Moskwy. W tym czasie Varlet starał się być użyteczny przez odprawianie Mszy św., wygłaszanie kazań i udzielanie bierzmowania wśród osiadłych tam Polaków. Tu, w Petersburgu, dotarły do niego pierwsze wiadomości z Rzymu i Paryża, które zapoznały go na bieżąco z wydarzeniami ostatnich tygodni. Z tych wieści Varlet musiał zorientować się o decyzji Kurii Rzymskiej. Co się mianowicie wydarzyło?

18 lutego, tj. w przeddzień konsekracji biskupa Varleta, Kongregacja Propagandy Wiary postanowiła zobowiązać wszystkich zależnych od Kurii biskupów i wikariuszy apostolskich do podpisania bulli „Unigenitus” i przyjęcia pisma papieskiego „Pastoralis Officii”. Pismo to, z 9 września 1718 r., było skierowane przeciwko odwołującym się od bulli „Unigenitus”. Klemens XI ogłosił w nim, że wszyscy, którzy wzbraniłi się przyjąć bullę, „oddzieleni od miłości Najwyższego Pasterza”, tym samym podlegają ekskomunice. Po ukazaniu się pisma papieskiego również arcybiskup Paryża kardynał de Nosilles, przyłączył się do grona apellantów. Postanowienie to wysłał do biskupów na Dalekim Wschodzie, ale ponieważ Varlet był jeszcze w Paryżu, więc przeznaczony dla niego egzemplarz przesłano na ręce nuncjusza Bentivoglio w Paryżu, z poleceniem przekazania go Varletowi. Varlet nie otrzymał jednak nigdy tego dokumentu! Nuncjusz zawiadomił po prostu Rzym, że nie zna adresu Varleta. W związku z tym sekretarz Kongregacji kardynał Caraffa zwrócił się 4 kwietnia do agenta „Missions” w Rzymie, ponieważ przed wyjazdem chciano Varletowi udzielić instrukcji, aby w pierw porozmawiał z nuncjuszem i odebrał wskazówki papieża.

Tymczasem 18 marca biskup Varlet wyjechał. Kiedy nuncjusz usłyszał, że Varlet jest już w drodze do Persji, zirytował się bardzo i zaczął rozgłaszać, że on dlatego tak pośpiesznie wyjechał, gdyż chciał „świadomie uniknąć rozkazów papieża”. Ta opinia wywołała w Rzymie niemałe poruszenie. Na następnym posiedzeniu Kongregacji postanowiono, aby pełnomocnictwa, w jakie wyposażono zazwyczaj biskupów misyjnych, przesłać w wypadku Varleta wprost na ręce biskupa w Persji ze wskazówką zażądania od Varleta podpisania bulli „Unigenitus” i pisma papieskiego „Pastoralis Officii”. Jeśli odmówiłby podpisu, to zarówno pełnomocnictwa dla niego, jak i wypłata jego biskupich poborów zostaną wstrzymane.

W tym samym czasie nadeszły do Kurii alarmujące wieści z Brukseli. Tamtejszy internuncjusz Santini skarżył się na Varleta, że ten w czasie przejazdu przez Holandię nie zło-

żył mu wizyty i że co więcej w Holandii ośmielił się udzielać sakramentu bierzmowania bez zezwolenia internuncjusza i „ku zgorszeniu katolików”.

Nie mniej wstrząsające były wiadomości o sytuacji w Persji, które dotarły do bpa Varleta z Paryża. Zaraz po śmierci jego poprzednika, Pidou (listopad 1717), biskup Inpahanu wysłał do Hamadan pewnego kapłana nazwiskiem Calvet w celu objęcia zarządu biskupstwa Babylonu. Tymczasem karmelici pod pretekstem, że Pidou był im winien znaczną sumę pieniędzy, przywłaszczyli sobie spadek po Pidou i zabrali jego kościół i mieszkanie!

Te złowieszcze wiadomości z trzech różnych stron mogły już wystarczyć, aby biskupa Varleta wytrącić z równowagi. Varlet jednak okazał spokój, był tylko — jak sam mówił — „nieco zaskoczony”. Wziął spokojnie się do przygotowania odpowiedzi. O oskarżeniach paryskiego nuncjusza pisał nieco sarkastycznie: To rzeczywiście wielka szkoda, że nuncjusz nie mógł znaleźć mego adresu! Podobnie jak nie wiedział także, że w Paryżu znajduje się seminarium „Missions etrangeres”! To seminarium poleciło mnie na urząd biskupi. Jest bzdurą, że chciałem uniknąć rozkazu Kurii. Nie wiedziałem w ogóle, że wydała ona taki rozkaz. A poza tym przebywałem dość długo w Paryżu, tak że i Kongregacja mogła mi w porę dostarczyć rozkazy”.

W związku z oskarżeniami brukselskiego internuncjusza żadnego powodu do tego nie miał. Aby tak źle o mnie myślał. W Brukseli po prostu nie miałem czasu na wizyty, ponieważ po mszy znowu pojechaliśmy dalej. W Holandii bierzmowałem za zezwoleniem tamtejszego wikariusza generalnego, a więc za zezwoleniem prawowitej władzy. Zachowywałem w miarę możliwości swoje incognito i w ciągu trzech tygodni odwiedziłem zaledwie osiem czy dziewięć osób. Jak mogłem wiedzieć, że mój gospodarz Jacob Krijis był podejrzany? Jest on przecież oficjalnym korespondentem „Missions Etrangeres”! Quesnela spotkałem tylko przelotnie i przypadkowo i nie wiedziałem, że mieszka on u Dubois de Erigode, u którego musiałem wymienić pieniądze. Nie mógłbym odmówić bierzmowania w kraju, w którym wiara wystawiona jest na tyle niebezpieczeństw i który nie ma biskupów od 20 blisko lat. Nie mogłem również wiedzieć, że ci duchowni byli w niełasce Rzymu. A jeśliby nawet tak było, to w czym zawinił prosty lud?”

O swej koncepcji nauki dotyczącej sporów o łaskę Bożą pisał do przełożonego paryskiego seminarium, Brisacier: Poglądy moje nie były, dzięki Bogu, nigdy podejrzane. Teraz jednakże, gdy mam nieprzyjaciół, choć ukrytych, lecz znanych tak mnie jak i wam, postarają się oni oczernić mnie. Nie wiedzą, że dałem niezbite dowody również publicznie czystości mojej nauki. W obecnej mej sytuacji nie mogę im zamknąć ust. W Trambly zostawiłem całą skrzynię wypełnioną pismami. Znajdziecie tam oryginały wszystkich moich tez licencjackich. Zobaczycie, że na Sorbonie przez długi czas podtrzymywałem traktat o łasce wówczas, gdy tylko niewieli odważyłoby się umieścić ten traktat w swych tezach z powodu trud-

ności zachowania w tej dziedzinie właściwej miary. Nie tylko złożyłem wyznanie doskonałej uległości Konstytucjom Apostolskim, lecz rozwinąłem tak prawdziwe zasady i tak umiarkowane, że nie tylko Tomiści; ale najbardziej wpływowi Moliniści fakultetu, składali gratulacje z powodu poglądów wyrażonych w rozprawie. Mam w Bogu nadzieję, że ani interes własny, ani jakikolwiek wzgląd ludzki nie doprowadzi do tego, abym te poglądy zmienił lub je zdradził”.

Odpowiedź Varleta, jakkolwiek mocna i nieustraszona, sprawa jednak wrażenie, jakby w rzeczywistości nie zdawał sobie sprawy w pełni z zasięgu swego działania. Czyż nie widział lub też może nie chciał dostrzec, że to wszystko, do dotychczas zrobił, a może także i to, czego zaniedbał, było w oczach Kurii nie do wybaczenia? Podniesione przeciwko niemu zarzuty nie były z pewnością błahie. Zignorował on przecież dwie nuncjatury obrażając je tym samym, komunikował się z przywódcą jansenistów Quesnelem, przebywał z przodującymi jansenistami Holandii, bierzmował setki opornych i ściągnął na siebie podejrzenie odrzucenia bulli „Unigenitus”. Te „ciężkie” wykroczenia przeciwko posłuszeństwu kościelnemu musiały Rzym odczuć jak policzek. Nieporozumienie z paryskim nuncjuszem schodzi przy tym na dalszy plan. Wystarczy ustalić, czy nuncjusz zaniechał przekazania dokumentów przez zapomnienie, czy też z jakichś innych powodów. W każdym razie jego oskarżenie, że Varlet chciał uchylić się przed papieskim rozkazem, jest bezpodstawne. U Varleta nie występuje tu zła intencja. Lecz gdyby nawet Bentivoglio przekazał na czas Varletowi rozkazy Kurii, to przebieg tego konfliktu byłby niewiele inny.

Co do pozostałych zarzutów, obrona Varleta wyda nam się bardzo słaba. To prawda, że zupełnie przypadkowo przybył do Holandii, mianowicie po tym, jak konsul Padery w ostatniej chwili zmienił plan podróży i zdecydował się podróżować dalej statkiem holenderskim. Varlet nie ponosi także winy za swój źle widziany trzytygodniowy pobyt w Amsterdamie. Ale jest prawie nie do przyjęcia, że był on nieświadomy sytuacji kościelnej w Holandii. Wprawdzie przeżył przedtem sześć lat w odległej Kanadzie, lecz konflikt pomiędzy Utrechtem a Rzymem był dużo wcześniejszej daty i znany był bardzo dobrze w seminarium oratorianów. Czy można także przyjąć, że nie dowiedział się nic o kontrowersjach w rozmowach ze swym gospodarzem, Jakubem Krijsem, oraz z takimi koryfeuszami Kościoła Utrechckiego jak van Dalenoort, van Erckel, Steenoven, Meganck, Stakenburg i Kemp? Tak więc nie bez słuszności zarzucają mu jego przeciwnicy: „Turpe est dicere: nesciebam” (źle jest mówić: nie wiedziałem).

(c.d.n.)

Znachorstwo i znachorzy

W poprzednich czterech odcinkach omówiłam zarys zjawiska znachorów i znachorstwa, podając dane historyczne, najczęściej stosowane praktyki, sposoby i środki oraz zwracając uwagę na społeczną szkodliwość tego typu działalności. Dzisiejszy odcinek zamyka ów cykl, z konieczności skrótowy. W miarę potrzeby i w zależności od pytań w listach od Czytelników temat znachorstwa być może będzie jeszcze powracał na łamy „Rodziny”.

O wysokościach honorariów znachora można wnioskować przede wszystkim z ilości przyjmowanych dziennie pacjentów i jego stopy życiowej. Znany znachor poznański, kilka lat temu skazany wyrokiem sądowym, przyjmował do 200 pacjentów dziennie! Wysokość honorariów znachorskich jest bardzo zróżnicowana i waha się od kilku do kilkuset złotych. Ten sam znachor potrafi od jednego pacjenta pobrać 20 zł, a od następnego 200 czy 300 zł. Wysokość opłaty przy tym nie zależy od stanu majątkowego pacjenta, lecz raczej od tego, ile pacjent jest skłonny zapłacić. Dolna granica honorarium obecnie wynosi 20–30 zł. Trzeba dodać, że znachor bardzo rzadko tylko jednorazowo spotyka się z pacjentem. Zwykle bowiem od razu ustala termin następnej wizyty i określa czas całej kuracji, najczęściej okres 6 do 12 miesięcy.

Znachorom odpowiada każda forma honorarium. Może to być gotówka, mogą być produkty spożywcze, a niekiedy zapłata przyjmuje obie postacie, to znaczy pacjent, szczególnie pacjent ze wsi, płaci pieniędźmi i dopłaca masłem, śmietaną, drobiem, czy jajkami. Ogólny dochód znachora zależy jednakże od wysokości honorariów, ale przede wszystkim od ilości pacjentów i wielokrotnych wizyt tego samego pacjenta, który płaci za każdą poradę osobno. Duża liczba pacjentów, nawet przy najniższych opłatach, daje znachorom ogromne zyski. A znachorzy mają na ogół wielu pacjentów.

Niewielu znachorom rzeczywiście zależy na niesieniu pomocy leczniczej pacjentom. Przeważnie chodzi im jedynie o zysk, jaki mogą osiągnąć od chorego. Trzeba pamiętać o tym, jak już wspominaliśmy poprzednio, że im człowiek jest poważniej chory, tym łatwiej i więcej zapłaci znachorowi, gdyż za wszelką cenę pragnie odzyskać zdrowie. Tym też można tłumaczyć fakt, że wielu nieuleczalnie chorych zgłasza się do znachorów.

Znachorzy z zasady obiecują choremu wyleczenie, oświadczając przy tym, że leczenie będzie długotrwałe, a wizyty częste. Wiadomo, że gdy człowiekowi idzie o odzyskanie zdrowia, chętnie poświęci wszystko co posiada. Tragedia ludzi nieuleczalnie chorych polega na tym, że znachor wyciąga od nich nieraz ostatnie grosze, chociaż wie, że im nie pomoże, bo pomóc nie umie. W ten sposób znachor staje się nie tylko przestępcą w znaczeniu prawa karnego, lecz równocześnie wyzyskiwaczem żerującym na największym nieszczęściu ludzi — chorobach.

W tym aspekcie działalność znachorów nosi wybitne cechy czynu społecznego, za który należy ich potępiać niezależnie od ujemnych skutków leczenia, jakie mogą spowodować.

Z zagadnieniem znachorstwa łączy się sprawa homeopatii, którą często mylnie utożsamia się z metodami znachorskimi, a i znachorzy nieraz nazywają siebie homeopatami. Homeopatia jest metodą uznawaną przez medycynę oficjalną, choć obecnie mającą coraz mniej zwolenników i właściwie w dzisiejszej dobie będącą anachronizmem leczniczym, choć nie mającą nic wspólnego z ciemnymi praktykami znachorskimi. Homeopatia opiera się na zasadzie: „Podobne leczy się podobnym” (similia similibus curantur). Twórca jej S. Hahnemann (1755—1843), zauważył, że kora chinowa w dużej dawce wywołuje atak dreszczy i gorączki, podczas gdy małe dawki zwalczały te objawy. Hahnemann na spostrzeżenie uogólnił i wprowadził metodę leczniczą polegającą na stosowaniu minimalnych dawek leków, które w dużych dawkach wywołują objawy podobne do obserwowanych w danej chorobie. Drugą zasadą homeopatii jest ogromne rozcieńczenie leku. Czasami rozcieńczenia te były wprost absurdalne.

Lekarz, który stosuje homeopatię, nie musi być znachorem, podczas jednak gdy znachor stosując te metody nie stanie się lekarzem. Inna sprawa, jeżeli lekarz posługuje się metodą homeopatyczną w takich schorzeniach, w których z góry wiadomo, że nie będzie ona skuteczna. Wówczas może być uważany z punktu widzenia lekarskiego za stosującego metody znachorskie. W zasadzie w dobie postępu medycyny homeopatią, zajmującą się leczeniem objawów, może mieć jedynie znaczenie w leczeniu nerwic i psychonerwic.

LEKARZ

Wszystkich Czytelników zwracających się w sprawach porad lekarskich informujemy, że odpowiedzi udzielane są przez lekarza wyłącznie na łamach naszego tygodnika. Odpowiedzi listownych nie udzielamy.



„Miłość macierzyńska stanowi dla dziecka ziemię, bez której ono nie wyrośnie, a im będzie lepsza, tym bujniej wyrośnie dziecko; miłość ojcowska jest dla dziecka słońcem, które pobudza je do rozwoju i właściwy rozwój nagradza obdarzaniem swymi życiodajnymi promieniami”.

(Erich Fromm)

Po prostu ojciec

Wiele się mówi i pisze na temat współczesnej rodziny. Kolumny gazet poświęcone są pracy zawodowej kobiet, macierzyństwu, konfliktom wewnątrzrodzinnym, trudnościom wychowawczym, rozwodom itd. Problemy polskiej rodziny postawione zostały nieomal na piedestale. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z powagi zagadnienia, którym jest (jeśli to tak można nazwać) — psycho-socjologiczna pomoc rodzinie, będącej na „rozdrożu”, młnającej się nieomal w sieci konfliktów zawodowo-rodzinnych wychowawczych.

Niniejszy artykuł ma za zadanie skłonić Szanownych Czytelników do rozmyślań nad rolą ojca w codziennym życiu przeciętnej rodziny, nad jego obowiązkami, czynnym udziałem w wychowaniu potomstwa i wreszcie — jego postawą. Bo kimże jest dzisiejszy „ojciec rodziny”? Czy jest to pan domu, zarabiający na utrzymanie nie pracującej żony i dzieci, skrupulatnie oddający pensję i jednocześnie umywający ręce od wszelkich domowych obowiązków? Czy też jest to równorzędny partner żony — biorący udział we wszelkich rodzinnych zajęciach, dzielący równo z żoną pracę związaną z wychowaniem dzieci?

Pokutuje, niestety, jeszcze u nas zwyczaj, że pewne domowe prace nie przystoją mężczyźnie. No, bo jakby to wyglądało, gdyby mąż prał pieluszkę lub karmił dziecko? Od tego jest przecież żona — matka. Tutaj muszą pocieszyć miłe Czytelniczki, że tego rodzaju poglądy spotyka się coraz rzadziej.

Młody człowiek zakładający rodzinę (ustalony prawnie wiek mężczyzny — 21 lat, chociaż nie zaszkodziłoby przesunięcie granicy wieku do 24 lat) powinien być przygotowany na to, że wspólnie z żoną dzielić będzie kłopoty, troski i radości codziennego dnia. Tymi troskami a jednocześnie ogromną radością są dzieci. Myślę, że każdy człowiek pragnie wychować swoje dzieci na dobrych, szlachetnych, mądrych i miłych ludzi. Lecz nie każdy to potrafi. Dlaczego tak jest? Otóż trzeba wiedzieć o tym, że dziecko od pierwszych miesięcy życia uczy się obcowania z ludźmi. Poznaje świat — patrząc szeroko otwartymi oczkami, dotykając wszystkiego co wpadnie w rączkę, obлизując, gryząc. Uczy się uśmiechu widząc uśmiech najbliższych. Na osoby obce, nieznanym — reaguje lękiem, nieufnością. Ojciec powinien wiedzieć o tym i starać się, aby



jego kontakt z małym dzieckiem nie ograniczał się jedynie do spojrzenia w łóżeczko: czy dziecko śpi, czy nie. Wszelkie zabiegi pielęgnacyjne, spacer, rozmowy z dzieckiem wytwarzają silną więź uczuciową. Pieszczota i zabawa z maluchem nie powinna być jedynie domeną matki, ale i ojca. Dzieci, dla których ojciec jest jedynie gościem, nigdy nie zaznają całej pełni rodzicielskiego uczucia.

Kobieta kocha swoje dziecko, akceptując wszystkie jego cechy. Mężczyzna natomiast kocha dziecko przede wszystkim za to, że spełnia ono pewne jego oczekiwania, np. jest ładne, grzeczne, dobrze się uczy, rokuje nadzieję na przyszłość — jednym słowem — aby dziecko zasłużyło na miłość ojca musi spełniać pewne warunki. Zarówno ojciec jak i matka stanowią dla dziecka pewne wzorce psychicznych cech „kobięcych” i „męskich”. Dziecko wychowywane jedynie przez matkę jest pozbawione jednego ze wzorców. Matka i ojciec są dla dziecka idealami, którym pragnie dorównać. Syn naśladuje zachowanie ojca, córka — matkę. Chłopiec pozbawiony swojego ideału — tworzy nieraz zupełnie spaczony obraz cech „prawdziwego” mężczyz-

ny — mężczyzny agresywnego. Jak wykazały wyniki badań wybitnego amerykańskiego socjologa Talcotta Persona, chłopcy wychowywani tylko przez kobiety (np. matki, babci, opiekunki) są bardziej agresywni, bardziej podatni na wykołajenie niż chłopcy, w których wychowaniu brali czynny udział ojcowie. Chłopiec wychowywany wyłącznie przez kobietę, jeśli wytworzy sobie ideał mężczyzny agresywnego, za wszelką cenę będzie starał się doń upodobnić. Nie chce naśladować w niczym matki, uważając jej zachowanie za stosowne wyłącznie dla kobiet, po prostu „babskie”, a przecież on musi być „prawdziwym” mężczyzną. W wyniku takiej przekornej postawy chłopiec zaczyna się przeciwstawiać wszystkim zasadom, jakie do tej pory matka mu wpajała. Grzeczny sposób bycia w otoczeniu dorosłych i rówieśników zamienia na agresywny, buntowniczy, a nieraz wręcz wulgarny — chuligański. Takie zachowanie młodzieży występuje coraz częściej jako skutek długiego przebywania ojca poza domem, braku zrozumienia i kontaktu z ojcem.

Często ojcowie przysłowiowo „machają ręką” na tak zwane „nowoczesne” zachowanie się

swoich dzieci. Mówią: tak teraz jest wszędzie, on (ona) z tego wyrośnie. Jest to typowy przykład lekceważenia trudnego wieku dorastania — dojrzwania młodzieży. Szereg pytań, problemów, niepewności, pozostaje bez odpowiedzi. Do kogo mają się młodzi zwrócić, jeśli rodzice, a zwłaszcza brania udziału w ich „ekscenrycznych” dyskusjach, wlotach i upadkach. Szukają pomocy u kolegów, tworzą „paczki”, które nierzadko znajdują swój finał na wokandzie sądowej.

Znam pewną pięcioletnią dziewczynkę z rozwiedzionego małżeństwa. Wychowuje ją matka. Pewnego dnia przyszli do nich z wizytą kuzyni. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo dziecko zainteresowało się wujkiem. Gładziła jego ostrą brodę, tuliła się do niego, czesała mu włosy, pytając się matki: czy to jest mój tatuś? Tęsknota za ojcem, pragnienie opieki, pieszczoty ojcowskiej były bardzo silne i wyraźne.

Stwierdzone jest, że dziewczęta kierują się przy wyborze małżonka pewnym podobieństwem do swego ideału mężczyzny — jakim jest ojciec. Nie bierze się oczywiście tutaj pod uwagę ojców o cechach wybitnie antyrodzinnych, nalogowców.

Ojciec — mężczyzna konsekwentny, zrównoważony, opiekun, przyjaciel swoich dzieci — to właściwy wzorzec. Mąż kochający swoją żonę, postępujący względem niej z szacunkiem, nie podważający jej autorytetu — to przykład relacji mężczyzna — kobieta. Słyszy się nieraz, że chłopcy lekceważą dziewczęta, w zachowaniu swoim daleko odbiegają od przyjętych form poszanowania dla kobiet. A skąd to się bierze? Czy właśnie ojciec — mąż nie stanowi dla chłopca wzoru, który naśladuje? Czy wzajemny szacunek małżonków zawsze był bez zastrzeżeń?

— To twoja wina, że dzieci są źle wychowane — zwraca się mąż do żony. — To ty je tak wychowujesz!

Czy to jest prawda? Obydwoje rodzice pełnią jednakową rolę w wychowaniu dzieci. Wyłamywanie się mężczyzny od tego obowiązku stanowi duży błąd i krzywdę dla dziecka. I to jest właśnie jego wielka wina.

Konieczność uczestnictwa ojca w procesie wychowania dzieci jest faktem bezspornym. Ojciec ma do odegrania w rodzinie szczególnie ważną rolę, która bynajmniej nie polega na zastąpieniu matki (ponieważ nie da się jej zastąpić) — jest to rola „ojcostwa” w pełnym tego słowa znaczeniu. Przytoczę tu słowa słynnego psychoanalityka Zygmunta Freuda: „Nie potrafię wskazać na żadną inną potrzebę dzieciństwa równie silną jak potrzeba opieki matki i ojca”.

MALGORZATA SUDENIS



**DLACZEGO
NASZE
DZIECI
SPRAWIAJĄ
TRUDNOŚCI
WYCHOWAWCZE?**



Wprawdzie pedagogizacja rodziców robi duże postępy, a w niektórych środowiskach w tempie prawie zadowalającym, jednak tego rodzaju publikacji trafiających wprost do wychowawców, służących jakoby „na gorąco” radą i pomocą, u nas ustawicznie brak. Rodzice pragną poznać głębiej prawidłą wychowania czytają wydawnictwa pedagogiczne, sięgają nierzadko i do dzieł naukowych, szukają wskazówek w prasie, radiu, telewizji, wreszcie u doświadczonych osób. A na półkach księgarskich nadal brak jest pozycji popularnych o wychowaniu. Prezentowana książka lukę tę w pewnej mierze wypełnia.

Autorki książki postawiły sobie za zadanie dać możliwie wszechstronny obraz potrzeb psychicznych i fizycznych dzieci, najczęstszych przyczyn trudności wychowawczych, a także podać niejako recepturę do zastosowania w sytuacjach trudnych. Wyczerpująco przedstawiły i uzasadniły różnorodne przyczyny zaburzeń zachowania i trudności wychowawczych tak w domu jak i na terenie szkoły czy przedszkola. Zaznajomiły czytelników w przystępny sposób z pod-

stawowymi zasadami racjonalnego wychowania dziecka już od pierwszych chwil jego życia aż po pierwsze lata nauki w szkole podstawowej. Ponadto przedstawiły sposób prawidłowego postępowania z dziećmi w typowych sytuacjach konfliktowych. W tym celu autorki posłużyły się wieloma przykładami z praktyki. Podając obrazowo konkretne przypadki umieszczone w rzeczywistości wychowawczej uczyniły tę książkę wielce poglądową nawet dla najmniej pod względem pedagogicznym przygotowanego czytelnika.

Książka zwraca uwagę na to, że rodzice muszą podchodzić do spraw wychowania w sposób świadomy, odpowiedzialny, konsekwentny, a do tego potrzebna też jest znajomość prawidłowości rozwoju psychicznego i fizycznego dziecka, z czym wiąże się możliwość rozumienia i umiejętnego zaspokajania jego potrzeb rozwojowych. Dość szczegółowo przedstawiony jest rozwój psychiczny dziecka wraz z prawami rządzącymi tym rozwojem. Wskazano na szczególne właściwości każdego z przedstawionych okresów rozwojowych dziecka, a także na niedoceniane u nas kontakty społeczne w okresie niemowlęcym i poniemowlęcym (żłobkowym).

Na uwagę zasługują omówione zabawy w okresie przedszkolnym. Jest to dziedzina zaniedbywana lub niedoceniana przez współczesnych rodziców, a przecież w tych właśnie sytuacjach — zabawowych i społecznych — doskonalią się wszystkie umiejętności dziecka: jego mowa, myślenie i uczucia, a także jego funkcje ruchowe.

Walorem książki dla przeciętnego czytelnika będzie to, że dotyczy ona przeważnie spraw praktycznych: zdrowia, rozwoju fizycznego, umysłowego, moralnego i emocjonalnego, typowych zjawisk z codziennego życia i działania dzieci w domu, szkole, środowisku. Skupia się na metodach przysposobienia do życia i środkach wychowawczego postępowania z dorastającym pokoleniem. Omawia typowe trudności i konflikty, przypomina, na co zwrócić uwagę, co i jak obserwować, jakie stawiać wymagania, jakie wiadomości, umiejętności i nawyki dziecko powinno opanować, jak prawidłowo organizować życie dziecka.

**Dlaczego nasze dzieci sprawiają trudności wychowawcze?,
doc. dr med. Aniela Popielarska i mgr Mieczysława Mazur
PZWL, W-wa 1973, stron 152, cena 10 zł.**

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

**Profesor
Wilczur**

ROZDZIAŁ IX

Wcześniej śniadano w młynie Prokopa Mielnika. Mieszkali tu ludzie pracy, a wiadomo, że do pracy sił trzeba, których znikąd, jak tylko ze strawy nie weźmiesz. Toteż zanim jeszcze rudy Witalis poszedł podnieść zastawę, a stary Prokop obudził syna, baby postępując i drapiąc się po odleżałych bokach, ziewając i siakając nosami, krzątały się przy wielkim piecu. Zonia rozdmuchiwała wczorajsze węgle w boczny podpiecok zagarnięte. W czarnej masie gdzieś w głębi tlił się mały tylko ogieniek, lecz nie upłynęły i dwa pacierze, gdy pod wpływem jej wysiłków cała kupka węgla rozżarzyła się i przesunęła na środek pieca, buchnęła jasnym płomieniem w garści smolistych szczapek. Olga przydzwigała z sieni potężną naręcz polan brzoźowych i z hurkotem rzuciła je na podłogę. Dobre drzewo suche, jeszcze z zeszłego lata w lesie zrąbane i zimą zwiezione, popiłowane, teraz zajęło się szybko i łatwo, od czasu do czasu tylko wydając głośnie trzaski i strzelając iskrami.

Stara Mielnikowa od dawna już była na nogach. Z kurami spać się kładła, a jeszcze przed kurami wstawała. Nie do snu jej było. Z biegiem lat, w miarę jak rosta zamożność jej Prokopa i domu, zdawało się jej, że coraz więcej trosk nad nią ciąży, bała się, że byle niedopatrzećnie pociągnie za sobą nieobliczalne straty, że gdy czegoś sama nie dopilnuje, wszystko popadnie w ruinę. Toteż od świtu w chacie i w obejściu rozlegał się jej skrzypiący, gderliwy głos, strofujący zarówno domowników, jak i przedmioty martwe, zarówno

ludzi, jak i zwierzęta. W jej mniemaniu wszystko sprzysięgå się, by jej dokuczyć, a gospodarstwu szkodzić.

Zrzędenie jej stałoby się dla wszystkich nieznośne, gdyby ktokolwiek na nie zwracał jakąkolwiek uwagę. Zonia z Olgą same wiedziały, że o świecie muszą wstawać, by wczorajsza smakowita i dobrze wędzonką okraszona kapusta przygrzała się, stół nakryć, miski postawić, chleba z komórki przynieść. Natałka i bez popędzania zaspana jeszcze biegła do obory, by Białoszkę Lawonichę na pastwisko wygnać, gęsi i kaczki na wodę wypuścić, dla świń i rozkwiczanych parsiuików zielska i kartofli nasiekać w wielkim korycie stojącym przed chlewem. Wasyl młyn otwierał i w ruch puszczał, a jeśli na dziedzińcu nie było jeszcze furmanek z nowym zbożem, wychodził z taką miną, jakby gospodarskim okiem obejście oglądał, dreptał w pobliżu tego okna, które już z daleka wyróżniało się spośród innych okien domu. I jakże miało się nie wyróżniać. Szczelnie zakrywały je firaneczki z białego, czysciutki perkalu, pięknie ozdobione taśmami różowego i niebieskiego papieru gufrowanego, upiętego w środku w dwie przesłeczne kokardy.

Było to jedno z okien świątecznej izby, czyli pokoju, a raczej tej jego części, która nazywała się „za przepierzeniem”. Od trzech miesięcy mieszkała tam Danka Soleniówna, daleka, ot, dziesiąta woda po kisielu, krewna Prokopa i jego rodziny. Daleka, a przecież bliska.

Nie od razu dobrze ją przyjęto w młynie. Z początku to stary Prokop musiał nieraz i fuknąć porządnie na baby, a Oldze to nawet raz wlepił zdrowego kuksańca, gdy miejskiej przywłóce, jak ją nazywał, tak podała miskę z grochem, że połowa na kolana jej chlusnęła. Miał swoje powody stary Prokop, że do domu tego darmozjada sprowadził. Podobno kiedyś z rodzonym bratem i z jego rodziną tak postąpił, że z torbami poszli, o czym, choć

to już lata minęły, do dziś dnia w okolicach Radolizek często mówiono, zarzucając Mielnikowi chciwość, nieużyteczność i obojętność na niedolę i nędzę krewnych. Jak tam było kiedyś naprawdę — trudno wiedzieć, ale lata minęły, lata mijały, a wraz z nimi jakieś nowe myśli do osiwiłej głowy Prokopa przychodziły, a w jego sercu jakieś nowe odzywały się uczucia, toteż gdy dowiedział się, że w dalekim Wilnie umarł jego pociotek Teofil Soleń i młodą córkę na łasce losu zostawił, po krótkich medytacjach postanowił zabrać ją do siebie.

Nic nikomu nie mówiąc, zapakował tobolek i do Wilna wyruszył. Gdy dziewczynę zobaczył, to choć tego nie okazał, żalność się w nim wzmogła. Młode to było, zaledwie osiemnaście lat liczące, a chuchrowate, blade i na piersi słabujące. Danka i pracy dlatego żadnej znaleźć nie mogła, chociaż i wykształcenie nie małe miała, bo szkołę powszechną z nagrodą skończyła, a potem jeszcze przez dwa lata do gimnazjum chodziła. Ojciec jej za woźnego u jednego pana służył, póki się nie rozchorował na płuca i nie umarł. Taka to już była piersiowa rodzina. Pomyślał tedy stary Prokop, że dziewczyna odkarmi się w młynie, odżyje, że i przydać się też może, bo Natałkę w tym i w owym poduczy. Może i inne jeszcze plany żywił, ale o nich nawet i sam myśleć nie chciał.

Zjechała tedy Danka do młyna. Nieśmiała i zahukana zdawała się bać wszystkich, zaczynając od wielkiego psa Rabczyka, a kończąc na dziadziu, bo tak Prokop kazał się jej nazywać. Mijały jednak tygodnie i dziewczyna zmieniała się w oczach. Tyła, rozrastała się, jej czarne oczy straciły swoje zamglone i pokorne spojrzenie i coraz częściej strzelały żywymi iskrami. Policzki zarumieniły się, a gęste kasztanowate włosy, jakby jeszcze bardziej zgęstniały i nabrały połysku, niczym sierść u zagłodzonego konia, którego uczciwie się odkarmi, nie żałując owsa.

(39) c.d.n.

Pan Andrzej G. — polemizuje z naszą odpowiedzią zamieszczoną w numerze 48, a dotyczącą Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Ostatnich Dni, czyli mormonów. Oto istotne fragmenty polemicznego listu:

„Wasza opinia wobec kościoła Mormonów, gdyż tak on się popularnie nazywa, jest w dużej mierze niesłuszna. Szczególnie bolesne dla mnie jest stwierdzenie, że wyznanie to ma niewiele wspólnego z chrześcijaństwem. Przypuszczam, że słowa te zostały zaczerpnięte z jakiegoś jezuickiego napastliwego artykułu w rodzaju uwag pod adresem mormonów pióra ks. Siwka w książce „Wieczory paryskie”. Sama nazwa Kościoła mówi, że został on powołany do działania przez Jezusa Chrystusa, a członkami jego są Święci (zgodnie z terminologią N. Testamentu — święty — wierny chrześcijanin) Ostatnich Dni, to jest czasów ostatecznych. Jeżeli powodem do nazywania mormonów „niechrześcijanami” ma być uznawanie przez nich oprócz Biblii późniejszych objawień Bożych, jak Księga Mormona, kosztowna Perła i inne, to tym bardziej można by związku z chrześcijaństwem odmówić katolikom, którzy na równi z Biblią uznają Tradycję, tj. ustawy papieży i

soborów, które to ustawy nie pochodzą od Boga, ale od ludzi omylnych i ułomnych, a często niestety także występnych.

Prorok Józef Smith nie był nigdy podróżnikiem, ale skromnym młodzieńcem, później wielce wymownym kaznodzieją, co jest widomym znakiem spoczywającej na nim łaski Bożej — zważywszy, że miał on ukończone tylko trzy klasy szkoły elementarnej. Nonsensem jest twierdzić, że mógł on sprepować tabliczki zawierające Księgi Mormona, które otrzymał od Anioła Bożego na wzgórzu Comorah w stanie N. York. Wielożęstwo było u mormonów stanem przejściowym. Zaprowadzenie takiego stanu było konieczne w okresie prześladowań, kiedy to kobiety były bardziej narażone na niebezpieczeństwa niż mężczyźni. Ciekawe, że również niektóre plemiona koczownicze Azji wprowadzały wielożęstwo w czasie walk międzyplemiennych. Za wprowadzeniem wielożęstwa u mormonów przemawiał też fakt, że w początkowym okresie było więcej nawróceń wśród kobiet niż mężczyzn.

Nie wiem, skąd zaczerpnęliście absurdalną informację, że mormoni uznają tylko niektóre księgi chrześcijańskiej Biblii. Mormoni uznają 66 ksiąg, ale muszą być prawidłowo przetłumaczone z je-

zyków oryginalnych. Jeśli ktoś pragnie poinformować opinię publiczną o jakimś wyznaniu, to najprostszym sposobem jest pytać wyznawców tej społeczności, a nie korzystać z napastliwych dzieł innych wspólnot wyznaniowych.

Dziękujemy Panu Andrzejowi za krytyczne uwagi o naszej odpowiedzi i podanie kilku szczegółów o egzotycznym niemal w naszych warunkach Kościele. Niżej podpisany nie czytał ani Księgi Mormona, ani Kosztownej Perły, nie jest więc „specem” od historii czy też nauki tego wyznania — to prawda, ale też nie lubi powtarzać oszczerstw nawet za doktoryzowanym zakonikiem. Wszyscy autorzy piszący w „Rodzinie” nie kierują się złośliwością czy uprzedzeniem do żadnego wyznania. Wprost przeciwnie, starają się zrozumieć i uszanować nawet najdziwniejszą drogę do Boga nakreśloną przez ludzkie serce. Niemniej jednak na każde wyznanie patrzymy przez pryzmat własnego serca i rozumu, a przede wszystkim konfrontujemy sprawy, które głosi, z poglądami starego katolickiego Kościoła, zwłaszcza wówczas, gdy dane wyznanie rości sobie pretensje być Kościołem Chrystusowym. Za takie postępowanie nikt nie może mieć do nas pretensji. Przecież nasz tygodnik służy przede wszystkim prawom polskiego katolicyzmu, a nie jest periodykiem Kościoła mormonów.

Pan Andrzej może wierzyć, że Joseph Smith był prorokiem, rozmawiał z aniołem i dostał od niego odlane ze złota w niebieskiej odlewni tabliczki, na jakiejś tam górze w stanie New York, ale my

nie możemy napisać, że to wszystko jest prawdą. Musiałyby istnieć na to dowody, Panie Andrzeju! Objawienie Boże może się w pewnym sensie rozwijać. Każde pokolenie i każdy Kościół te same prawdy widzi w mniej lub bardziej odmienny sposób. W związku z tym powstają ciągle nowe dzieła teologiczne, a nawet nowe wyznania, ale żaden Kościół wierny nauce Chrystusa Pana nie wpisał dzieł swoich organizatorów czy „proroków” do katalogu ksiąg świętych, a mormoni to zrobili.

Opatrznie rozumie Pan Tradycję starokatolicką. Sobory powszechne nie wymyśliły nowych objawień, lecz wyjaśniają i określają prawdy, w które chrześcijanie wierzyli od początku. Tu leży przyczyna twierdzenia, że mimo Imienia Chrystusowego w nazwie Kościoła, wyznanie mormonów ma niewiele wspólnego z chrześcijaństwem. Bardzo błado wypadła próba usprawiedliwienia wielożęstwa, zjawiska nieznanego w chrześcijaństwie. Powoływanie się na podobną praktykę u prymitywnych plemion koczowniczych w Azji jest co najmniej niepoważne. Podtrzymujemy więc naszą opinię o Kościele Mormonów, ale będziemy szczerze zadowoleni, jeżeli udowodni Pan, że się mylimy.

Pracę o poglądach i historii swego Kościoła może Pan napisać. Redakcja rozważy możliwość jej opublikowania, ale niczego z góry nie obiecujemy. Zastrzeżenie, by nie podawać pańskiego adresu, uniemożliwia uzyskanie bezpośredniego kontaktu z Panem przez zainteresowanych czytelników.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

ODPOWIEDZI LEKARZA

Bronchitis chronica

Odpowiadamy dziś Panu Henrykowi D. z Białegostoku. Bronchitis chronica, czyli przewlekły nieżyt oskrzeli, powstaje zwykle wskutek często powtarzającego się ostrego nieżytu oskrzeli, czasem też przewlekłego zapalenia jamy ustnej i nosa oraz dychawicy oskrzelowej (astmy) i niektórych chorób zawodowych. Stałym objawem tej choroby jest kaszel i duszność. Nieżyt przewlekły oskrzeli dzieli się na cztery rodzaje — różniące się nieco od siebie — przebiegów choroby. Postać sucha nieżytu charakteryzuje się suchym, silnym, bardzo męczącym kaszlem, ze skąpym odpluwaniem lub zupełnie bez wydzieliny. Postać śluzowa — odznacza się wyksztuszaniem dużej ilości płwociny ropnej nie cuchnącej. Postać śluzotokowa jest podobna w przebiegu do poprzedniej z tą różnicą, że chory odkrztusza bardzo duże ilości płwociny, nawet do dwu litrów na dobę. I wreszcie nieżyt dychawiczny występujący zwykle na tle astmy, charakteryzujący się dużą dusznością.

Leczenie jest objawowe i przyczynowe, to znaczy leczy się kaszel i duszność, ale i równocześnie te choroby, które wywołują zmiany w oskrzelach. Prócz leczenia farmakologicznego stosuje się klimatyczne (Szczawnica, Krynica, Solice), a w nieżycie dychawicznym — okolice nadmorskie. Rokowanie do pełnego wyleczenia zależy w dużej mierze od wieku chorego i jego stanu ogólnego. Jest Pan młody, więc należy sądzić, iż wyleczy się Pan całkowicie. Zwracam tylko uwagę, że tytoń i alkohol pogarszają szanse leczenia.

Przyczynami przykłej woni z ust może być właśnie przewlekły nieżyt również stany ropne migdałów, zębów, jamy ustnej, gardła oraz zaburzenia trawienne. Bez znalezienia właściwej przyczyny nie można usunąć tej przykłej dolegliwości. Jeśli nie znaleziono u Pana przyczyny badaniem stomatologicznym i laryngologicznym, radzę zbadać przewód pokarmowy u specjalisty-gastrologa.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Podwyżka rent i emerytur

Pan Józef Z. z Pruszkowa zwraca się z pytaniem jak przedstawia się obecnie sprawa z podwyżką emerytur i rent, które zostały przyznane w latach 1970—1972.

Minimalna kwota emerytury, wynosząca 860 zł od 1 sierpnia br. będzie podwyższona do 1100 zł. I od tej pory suma ta będzie stanowiła minimalną wysokość emerytury. Od 1 stycznia 1975 r. wzrosną stawki odpisów procentowych do obliczenia wszystkich emerytur i rent przyznanych zarówno przed jak i po tej dacie, a więc renciści tylko na tym zyskują.

W przypadku pobierania dodatku z tytułu inwalidztwa I grupy podwyższony zostanie nie tylko sam dodatek, lecz sukcesywnemu podwyższeniu ulegnie kwota samej emerytury. Ogółem renciści zaliczeni do I grupy inwalidztwa otrzymują podwyżkę większą od przeciętnej, co jest uzasadnione względami społecznymi.

Odnośnie pytania czy zostanie utrzymany dodatek do emerytury za pracę ponad 20 lat kobiet oraz za pracę ponad 25 lat mężczyzn — ustawa o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin nie przewiduje takiego dodatku. Natomiast artykuł 22 tej ustawy uwzględnia, i to widocznie interesowało naszego Czytelnika, że emerytura wzrasta o 1 proc. podstawy jej wymiaru za każdy pełen rok ponad 20 lat zatrudnienia w PRL, nie więcej jednak niż za 10 lat. Przy czym taką emeryturę może otrzymać zgodnie z obowiązującymi przepisami emerytalnymi ten pracownik, który osiągnął 65 lat (mężczyźni) lub 60 lat (kobiety). Innych zmian w obliczeniu wzrostu emerytury za wysługę lat rządowy program na razie nie przewiduje.

